

POGRANICZE

Nr 28

10 GRUDNIA 1991 r.

TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW)

CENA 1300 zł

Tu zrozumiałem sens słowa „dom”



Na zewnątrz prezentuje się mniej niż skromnie. Dwa stare baraki z wyraźnymi śladami nie zawsze należytej troski poprzednich użytkowników, odcięte niejako od miasta korytem Sanu i błotnistą nawierzchnią ulicy noszącej dumnie imię potrójnego marszałka. Dalej, za murem, zabudowania szpitala, zaś nieco na prawo — DOM POMOCY SPOŁECZNEJ ALBERTYNÓW. Jeszcze kilka parterowych ruder, tak charakterystycznych dla tej części Zasania i mamy obraz bezpośredniego otoczenia placówki, która dla części jej mieszkańców może się okazać przystanią ostatniej nadziei.

Schronisko dla bezdomnych im. Brata Alberta — bo o nim mowa — otwarte w Przemyślu 1 września br. jako jedno z 35 podobnych schronisk na terenie kraju i śmiało można powiedzieć, że uczyniono to w samą porę. Po niespełna trzech miesiącach istnienia placówki wszystkie miejsca są już zajęte. Jest ich na razie zaledwie 35, ale też i schronisko zdążyło zaadaptować do swych potrzeb dopiero jeden z ba-

raków. W drugim siłami własnymi — prowadzone są roboty remontowe.

Dzięki niezwykle trosce i pomysłowości personelu oraz pracowitości podopiecznych, a przede wszystkim dzięki ofiarności niektórych instytucji i osób prywatnych, grupa najbardziej potrzebujących biednych, bo pozbawionych dachu nad głową, znalazła tu warunki, których istnienia trudno byłoby się spodziewać, sądząc po wyglądzie zewnętrznym obiektu.

Kilkuosobowe pokoje mieszkalne wyposażone niezwykle skromnie, ale w miarę wygodnie, są utrzymane w czystości i porządku. Ich umeblowanie stanowią łóżka, stoły i krzesła, ale w poszczególnych pomieszczeniach spotyka się dodatkowo różne stoliczki, półeczki, kwiatniki itp., wykonane lub „zaimprovizowane” przez samych mieszkańców. Pozwala to uniknąć spotykanych często w podobnych okolicznościach koszarowego szablonu. Zresztą tworzeniu namiastek swois-

ciąg dalszy na str. 4

★ *Krwiodawcy z Narola* (str. 4) ★ *Ostatni odcinek „Obrony przemyskiego Karmelu* (str. 5) ★ *Pilkarze ręczni Czuwaju liderem półmetka* (str. 6) ★ *Wystawa prac Cebuli* (str. 9) „*Przemyskie konklawe*” (str. 11) ★ *Jak zwykle — bogaty zestaw listów do redakcji* (str. 12)

☆ *Ogłoszenia i reklamy na stronach 7 i 13* ☆

To była zabawa!



Od prawej: Klaudia Oręczak (miss) oraz Kalina Mazur i Nina Cymbalko (wicemiss).

W BARDZO GORACEJ, WREZCZ NIESPÓTYKANIEJ W PRZEMYSŁU ATMOSFERZE, odbył się 1 grudnia br. finał wyborów „Małej Miss '91”. Sala widowiskowa Centrum Kulturalnego zgromadziła najmłodsze latorośle, a także ich rodziców i dziadków, a wszyscy przyszli popatrzeć na zmagania kandydatek do zaszczytnego tytułu, a także po to, aby obejrzeć ciekawy program artystyczny. Eliminacje odbyły się miesiąc te-

mu. Do „zawodów” stanęło wówczas około pięćdziesięciu dziewczynek w wieku 4 do 7 lat. Do finału zakwalifikowało się 16 kandydatek do tytułu, które na oczach publiczności prezentowały swe wdzięki, bajkowe stroje i dowcipne odpowiedzi na zadawane im pytania. Wierszyk wygłoszony przez jedną z nich szczególnie rozbawił salę.

Jury „dorosłe” i dziecięce, a także publiczność, miały niełatwe zadanie. W czasie przerwy w imprezie odbyły się burzliwe dyskusje i zbie-

ranie głosów na kartkach. Trwało to długo, długo..., aż wreszcie uszliśmy werdykt.

Małą Miss '91 ogłoszono „Poziomkę”, czyli **Klaudię Oręczak** pierwszą wicemiss został „Dzwoneczek” — **Kalina Mazur**, a drugą — „Biedronka” czyli **Nina Cymbalko**.

Publiczność za swoją „Miss” uznała „Poziomkę”, która jak widać zdobyła ogólną sympatię. Nato-

ciąg dalszy na str. 3

PHU

„ANART”

Tel./fax 26-10

Tylko u nas wszystko na raty!

**Splata rat — bez procentu — w ciągu pół roku
Bezplatna dostawa z wniesieniem do domu**

SALON HANDLOWY • Przemyśl, ul. Okrzei (d. Klub Oficerski), oferuje meble, sprzęt RTV, artykuły gospodarstwa domowego

GIEŁDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA • Przemyśl, ul. ZWM 17 (światlica „RESBUDU”)

Zapraszamy do nowo otwartych sklepów: w Rynku (d. „Ars Christiana”) i w „Polmożbycie” — giełda mebli importowanych oraz sprzętu RTV i gospodarstwa domowego po konkurencyjnych cenach

Sylwester z „Pograniczem” w Piatigorsku

Tylko 2 mln zł od pary. Zadzwoń do nas (tel. 30-22) lub przyjdź

OTO PROGRAM IMPREZY

(27 grudnia 1991 r. — 6 stycznia 1992 r.)

27 grudnia o godz. 15 wyjeżdżamy autokarem z Przemyśla do Lwowa, gdzie na dworcu kolejowym oczekuje nas pilot oraz komfortowy wagon sypialny.

28 grudnia jesteśmy w Kijowie. Zwiedzamy to piękne, zabytkowe miasto, autokarem z przewodnikiem.

Wieczorem wyjeżdżamy do Piatigorska, gdzie meldujemy się rano **30 grudnia**. Po zakwaterowaniu w hotelu „Intouristu” i odpoczynku, wyjeżdżamy na degustację win do Winsowchozu.

31 grudnia mamy w planie autokarowe zwiedzanie Piatigorska oraz wjazd kolejką linową na górę Maszuk.

O godz. 20 rozpocznie się obfity obiad w niespodzianki **BAL SYLWESTROWY**.

1 stycznia, do południa, odpoczywamy po trudach sylwestrowej nocy. Po południu proponujemy Państwu wyjazd nad wodospady czegimskie i piknik w tym malowniczym miejscu.

2 stycznia wycieczka autokarowa do Czegietu u podnóża najwyższego szczytu Kaukazu — Elbrusu. Niezapomnianych wrażeń dostarczy nam wjazd kolejką linową na wysokość 3600 m.

3 stycznia zapraszamy do Kisłowodzka — najpiękniejszego miasta Kaukazu Północnego (obiad w zamku).

To już ostatni dzień turnusu, więc po powrocie do Piatigorska **WIECZOREK POŻEGNALNY**.

4 stycznia, po śniadaniu, wyruszamy w drogę powrotną do Kijowa, gdzie jesteśmy wieczorem następnego dnia. Po 3-godzinnej przerwie kontynuujemy podróż do Lwowa. Przyjeżdżamy tu rano **6 stycznia**, a stąd już autokar zabiera nas do Przemyśla.

Tak się kończą nasze sylwestrowe wczasy na Kaukazie. Wydatek **DWA MILIONY ZŁOTYCH**, a ile różnorodnych przeżyć!

Liczba miejsc ograniczona! Nie ociągaj się więc z decyzją, lecz jeszcze dziś zadzwoń do redakcji „Pogranicza” w Przemyślu. Przypominamy: tel. 30-22.

Zapraszamy! Na pewno nie będziesz żałować!

PKS W LUBACZOWIE „ZAWIESIŁ” 14 KURSÓW I URUCHOMIŁ NOWY DO SAMBORA

Od 1 listopada br. lubaczowski PKS „zawiesił” 14 kursów. Decyzja ta została podyktowana programem oszczędnościowym. Mniej ludzi dojeżdża do pracy; powód znany — niektóre zakłady, zamiast prywatyzacji, zlikwidowano a inne znacznie ograniczyły zatrudnienie. Nie ma potrzeby przyjazdów autobusów do Lubaczowa na godzinę 6. Większość z nich przyjeżdża na 7 lub 8, przywożąc uczniów do szkół średnich oraz nielicznych dojeżdżających do pracy. Tak więc zlikwidowano po dwa kursy do

Budomierza, Żmijowisk, Wielkich Oczu, Starego Dzikowa, Tarnawskich, Starego Lublińca, Moszczanicy.

Dyspozytura lubaczowska PKS nie ma środków na zakup nowych autobusów. Przejeżdżają one w roku ok. 2 mln km. Rocznie powinno się kupować przynajmniej cztery autokary — w tym roku zakupiono jeden. Jeździ do Sambora. Również przewoźnik z Sambora uruchomił kurs do Lubaczowa. Tak więc, kupując bilet za 50 tys. zł, wyjeżdżamy z Lubaczowa o godz. 13.30 lub 19, by dojechać za trzy i pół godziny do Sambora. Stamtąd powrót o godz. 6.45 lub 9.50 (czasu warszawskiego), by być w Lubaczowie na godz. 10.30 lub 13.15. Bilety kupujemy tam za 3 dolary. Autobusy te cieszą się dużym powodzeniem turystów i handlarzy. Wkrótce z Lubaczowa uruchomione zostaną kursy autobusowe, przez Hrebennie, do Lwowa. Pociągająca jest i to, że żadna miejscowość w rejonie nie straciła połączenia z Lubaczowem. A jest ich w rozkładzie jazdy ponad 50. Przez Lubaczów przejeżdża dziennie 136 autobusów, w tym 23 pociągowe. Można powiedzieć — nie jest tak źle. Jest jednak gorzej niż było.

A. LAZAR

Regionalia

W OLESZYCACH BEZPIECZNIEJ

Wchodzący do sklepów zlokalizowanych w zabytkowym ratuszu, z lękiem patrzyli w górę, czy czasem nie spadnie im na głowę cegła z rozpadających się kominów. Burmistrz miasta i gminy Aleksander Michalski zlecił Spółdzielni Kółek Rolniczych rozebranie starych i postawienie nowych kominów. Prace wykonano dość szybko i sześć nowych kominów już nie straszy, a być może odmładza stary ratusz.

Samochody parkowane na wąskiej jezdni przed domem handlowym stwarzały zagrożenie, ulicą tą bowiem kursują autobusy PKS. Na zlecenie burmistrza pracownicy Rejonu Dróg Publicznych wykonali parking, po drugiej stronie jezdni ułożyli dwumetrowej szerokości chodnik, ustawili 5 ławek.

Te dwa przykłady świadczą o trosce władz miejskich o bezpieczeństwo mieszkańców i przyjezdnych gości.

Wpłynęło 201 prac! Najliczniej reprezentowani byli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1. Pod kierunkiem mgr Bożeny Krzyżanowskiej-Wróblewskiej wykonali oni aż 129 ekslibrisów. Uczniowie „dwójki”, pracujący pod okiem mgr Krystyny Mirkiewicz, przedstawili 32 prace, zaś podopieczni mgra M. Pieniążka — 12. Graficy z podstawówek mieli za rywali miejscowych licealistów. Młodzież z LO, kierowana przez mgr Krystynę Ścisłowicz, wykonała 28 ekslibrisów.

Komisja konkursowa, pod przewodnictwem naszego współpracownika Henryka Cebuli, najwyższych wartości artystycznych dopatrzyla się w pracy Agnieszki Pojasek (SP nr 1). Właśnie ten ekslibris prezentujemy.

(alb)

DOBRZE BRAĆ PIENIĄDZE

Przeworski bazar tętni życiem. Każdej środy przewijają się przez niego setki sprzedawców krajowych i zagranicznych oraz tysiące kupujących z Przeworska i okolic, a nawet odległych miejscowości. Handlujący, bez względu na to czy sprzedają z ziemi, samochodów, stolików czy rozkładanych łóżek, uiszczają placowe — minimum 15 000 złotych. W taki dzień do kasy miasta wpływa wiele milionów złotych. Przeznaczone są one na różne cele.

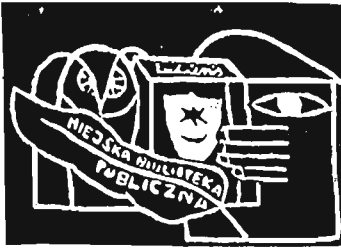
Szkoda jednak, że jak dotychczas nikt nie pomyślał o postawieniu na bazarze należytych sanitariatów. W minibudyneczku, który spełnia tę rolę, już o godzinie 9 rano można się utopić i ubrudzić po pachy. O fetorze lepiej nie wspominać. Żle świadczy to o „zamiłowaniu” przeworszczan do czystości. Kiedyś za takie porządki sanepid zamknęłyby targowisko, dziś ta instytucja nie ma chyba nic do powiedzenia samorządowi, a może przestała istnieć?

Taki stan na bazarze istniał jeszcze w ostatnich dniach listopada.

Z

JUBILEUSZOWY EKSLIBRIS

Z okazji swego 45-lecia Miejska Biblioteka Publiczna w Przeworsku ogłosiła dla młodzieży konkurs na



ekslibris. Zainteresowanie konkursem przeszło najmielsze oczekiwa-



NAPASTNIK i OFIARA

Rozległ się dzwonek u drzwi. Marek S., który pitrasil właśnie w kuchni jakieś zarcie, machinalnie oderwał się od wykonywanej czynności. Otworzył drzwi i...zamarł. W progu stał wysoki mężczyzna w czarnym długim prochowcu, czarnym kapeluszu, a twarz zasłaniała mu w tym samym kolorze będąca kominarka, ukazująca jedynie groźnie błyszczące oczy. Najistotniejszy element „gość” ów trzymał jednak w ręku, a był to, wymierzony w gospodarza, pistolet.

— Właż do środka i dawaj forszę, szybko! — ochryplym głosem zażądał napastnik. Marek S. rozdziawił usta ze strachu.

W tym miejscu niezbędna jest — psująca, niestety, dramaturgię zdarzeń — dygresja. Otóż opisywane wydarzenie miało miejsce wczesną wiosną br. w jednym z przemyskich osiedli. Marek S. to mężczyzna w średnim wieku, zajmujący standardowe M-3 w standardowym bloku. Od dwóch lat jest rozwiedziony i mieszka samotnie. Ma opinię człowieka obrotowego i zamożnego. Poza pracę zawodową zajmuje się dorywczo handlem, często wyjeżdża za granicę w celach „turystycznych”, można go także spotkać w okolicach kantorów. Nadaje się więc w zupełności na cel napadu

rabunkowego.

— No szybko, wlaż! — zamaskowany napastnik szturchnął Marka S. pistoletem w brzuch. Ten, zaskoczony jeszcze i oniemiały, odruchowo spojrzął na broń. Był spostrzegawczy, bo w tym momencie dostrzegł cień szansy — trzymany z palcem na spuście pistolet był bowiem...zabezpieczony. Marek S. nie miał co do tego żadnych wątpliwości, w wojsku oraz na ćwiczeniach rezerwy posługiwał się tą bronią nie raz.

Błyskawicznym prawym sierpowym uderzył w zamaskowaną szczękę, poprawił kopem w genitalia, a kiedy zaskoczony reakcją napastnik pochylił się nieco, wyprowadził jeszcze jeden mocny cios. Intruz runął na betonowe schody i stoczył się z hukiem na półpiętro.

Odgłos szamotaniny zaalarmował sąsiadów. Zaraz też kilka głów pochyliło się nad leżącym bez przytomności oprychem. Gdy ściągano mu z głowy kominarkę, zdążyła już nasiąknąć krwią. I w tym momencie Marek S. poczuł się zaskoczony po raz wtóry. W sponiewieranym przez siebie napastniku rozpoznał...swojego znajomego, Romana C.

Doszedłszy w mieszkaniu Marka jako tako do siebie, Roman C. począł czynić koledze wyrzuty.

— Czyś ty zwariował, na żartach się nie znasz? — żalił się smętnie, okładając kompresem rozbitą nos. Przemianowany w ofiarę niefortunny napastnik tłumaczył koledze, iż pożyczzył od znajomego służbowy pistolet (bez naboju — co istotne), wziął kominarkę i cieszył się w duchu, że uda mu się kogoś przestraszyć.

Cóż, nie zawsze żarty bywają udane. Efekt tego żartu to nie tylko paskudnie stłuczony nos, ale solidnie porozbijana głowa oraz szereg innych urazów, doznanych głównie o krawędzie betonowych schodów. Były też i dalsze komplikacje.

Któryś z zainteresowanych wydarzeniem sąsiadów zawiadomił policję. Przybyli funkcjonariusze spokojnie wysłuchali obu panów, ale najbardziej zainteresowali się pistoletem. Roman C. próbował zrazu „iść w zaparte”, twierdząc iż miał zwykłą chłopięcą zabawkę, która akurat gdzieś się zawieruszyła, lecz na wiele te kręactwa się nie zdały. Broń trafiła do rąk policjantów, co stanowiło początek długiego postępowania wyjaśniającego, zakończonego później służbowym ukaraniem właściciela pistoletu. Tak więc, dodatkowa osoba „spoza dramatu” została ukarana za nie swoje poczucie humoru.

Niefortunny żart był jednocześnie końcem koleżeńskej znajomości obu mężczyzn. Obrażenia Romana C. okazały się dość poważne. Zapowiedział, że odda sprawę do sądu, domagając się rekompensaty za ciężkie pobicie. Kiedy Marek S. dowiedział się o tych zamiarach, zagroził, że również wnieśnie oskarżenie o napad z bronią w rękę. Prawnicy stwierdzili, że miałby duże szanse wygrać sprawę.

Od „napadu z bronią w rękę” minęło już kilka miesięcy. Napastnik i ofiara nadal patrzą na siebie wilkiem i od czasu do czasu zwracają głowę prawnikom. Choć prawdę powiedziawszy, diabli wiedzą którego z nich uznać należy za napastnika, a którego za ofiarę.

DANIEL GALISZ

To była zabawa!



Siostry Winiarskie na przemyskiej scenie

ciąg dalszy ze str. 1

miast jury dziecięce wyróżniło „Rózczykę” — Reginę Gesiorską. W tej bardzo udanej imprezie wzięły udział znane, przede wszystkim z telewizji, siostry Barbara i Maria Winiarskie, dziecięcy zespół taneczny „Koralik” oraz grupa akrobatyczna.

Z dużą swobodą i bardzo sprawnie imprezę prowadzili uczniowie szkół średnich: Katarzyna Ryzner, Katarzyna Radochońska i Marek Malinowski.

Nie zawiedli pracownicy przemyskiego Centrum Kulturalnego, a także ci, którzy udzielili wsparcia finansowego i ufundowali cenne nagrody. Wypada zatem podziękować: PHU „Anart”, „Facpolowi”, PHD „Akme”, Zakładowi Ubezpieczeniowemu S.A. „Westa”, Zakładom Chemii Gospodarczej „Pollena-Astra” oraz członkom Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki przy Centrum Kulturalnym.

Tekst i zdjęcia
ROMUALD BORYSLAWSKI



Finalistki konkursu wcielone w postacie z bajek.

Apel Ogólnopolskiego Klubu „Mościska” z siedzibą w Przemyślu

Biorąc pod uwagę duże zniszczenie klasztoru Redemptorystów w Mościskach zwracamy się z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli o wsparcie finansowe.

Wpłaty można dokonać na konto klubu — BS Przemyśl 664-132-4 (z dopiskiem: „odnowa Klasztoru w Mościskach”) oraz w naszej siedzibie przy Wybrzeżu Piłsudskiego 1 (MPIK), w każdą środę, godz. 17-19.

Rozmowy (nie) intymne z autobusem relacji Przemyśl — Lwów

— Ale ci mordę skuli — szyby powybijane, karoseria pognięta. Kto cię tak urządził?

— Jak zwykle ci sami „nieznani sprawcy” w milicyjnych mundurach.

— Dobrze ci tak!

— Co?

— Mówię, że dobrze ci tak, zasłużyłeś sobie na lanie.

— A cóż ja takiego zrobiłem?

— Jeździsz sobie regularnie do sąsiedniego, prawie już suwerennego, państwa i osłabiasz jego potencjał.

— Tyś chyba na głowę upadł. Robię tylko to, co do mnie należy.

— A jako skrytka dla przemytników nie służysz, co?

— Jak pasażerowie coś szmuglują, to nie moja wina.

— A czyja? Komu pod siedzenie wpychają trefny towar?

— No owszem, zdarza się.

— Ostatnio przemyciłeś stamtąd pół kilograma złota, tonę miedzi, pół tony mięsa i dwie dorodne kozy. Może zaprzeczysz?

— Nie zaprzeczę, to prawda. Rzeczywiście wożą ludziska tego towaru, że opony mi się uginają.

— To nie dziw się, że „nieznany sprawca” przyłoży ci czasami pałą w szybę.

— Mam nadzieję, że już się to nie powtórzy.

— Na czym tę nadzieję opierasz?

Na nowym, udoskonalonym systemie przekraczania granicy.

— Cóż to za system?

Wchodzi od stycznia. Po prostu uruchomiono specjalny fundusz do dawania łapówki na kordonie. Wszyscy będą zadowoleni — tamci, bo kapnie im trochę dolarów, a my wykorzystamy w ten sposób zachodnie kredyty.

— Myślisz, że będzie to skuteczny sposób?

— Na wszelki wypadek zabezpieczam się podwójnie.

— Jak?

— Idę teraz do remontu. W miejsce wybitych szyb wstawiam mi pancerne, dostanę też specjalną kuloodporną karoserię i opony nie do przebicia.

— A jak się wedrą do środka i spalują pasażerów?

— Nie ma mowy. W drzwiach będzie maleńki otwór do dawania łapówki. Jak „nieznany sprawca” dostanie swoją dołą, to od razu stanie się grzeczny i wyzbyty agresji. Wiem coś o tym.

— No to, szerokiej drogi.

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

porady doświadczonego zielarza

Wartości lecznicze jabłek (1)

Zmienił się u nas krajobraz handlowy owoców. Prawie przy każdej ulicy widzimy stragany, na których piętrzą się stopy bananów, pomarańczy, cytryn, ananasów, kiwi, a obok nich duże butelki z najróżniejszymi sokami. W radio i telewizji słyszy się bardzo często reklamy zachwalające wartości lecznicze i odżywcze zagranicznych specyfików. Np. firma JOHNSON myśli od 100 lat o ludziach na całym świecie i dostarcza im wszystkiego, czego dusza zapagnie. W szczególności zaleca się colacao i batoniki nadziewane „gęstą, bardzo gęstą czekoladą”. Kieszonki przeciętnej obywatela nie jest dopasowana do kupna zagranicznych wspaniałości. Wczoraj słyszałem w telewizji, że zagranica dostarcza nam, w dużych ilościach, wiele swoich wyrobów, które z trudem „idą” u nich. Są bowiem przeterminowane, a zwodzą nas pięknym, kolorowym opakowaniem. Zamiast wyrzucać je na śmietnik, lepiej sprzedać — po niskiej cenie — u nas.

Oszołomieni nawalonymi zagranicznymi nowościami zapominamy często o tym, co posiadamy we własnym kraju. W szczególności mamy pod dostatkiem jabłek, które przy zagranicznych konkurentach spadły do rangi owoców drugiej kategorii. W wielu krajach, w których nie rodzą się jabłka, są one w cenie kilka razy większej od cytrusów.

Największe wartości odżywcze i lecznicze mają dzikie jabłka, nieco mniejszą — dziczale i mało uszlachetnione, najmniejszą te o wybornym smaku i aromacie, zwłaszcza gdy są skrapiane i zasilane sztucznymi nawozami. Namnożyło się u nas wiele najróżniejszych odmian jabłek, wypierających stare odmiany. Lekceważę się np. złotą i szarą renetę, tę drugą za to, że jest zbyt kwaśna. Dla mnie osobiście jest smaczniejsza od pomarańczy.

Jabłka są znakomitym środkiem terapeutycznym dzięki wielu swoim składnikom. Zawierają sporo witaminy C i małe ilości witamin: A, B1, B2, i PP. Są bogate w składniki mineralne: żelazo, magnez, potas, sód, fosfor, wapń, glin, krzem i siarkę. Szczególnie cenny jest potas, gdyż usprawnia pracę mięśnia sercowego. Wapń i krzem, znajdujący się w skórce, oddziałują korzystnie na włosy i paznokcie. Bardzo duże znaczenie dla naszego zdrowia mają stosunkowo duże ilości pektyn. Pektyny obniżają poziom cholesterolu w krwi, regulują florę bakteryjną jelit i neutralizują działanie gromadzących się w ustroju toksycznych substancji. Odczuwamy wyraźnie zbawienne działanie tych składników pod warunkiem, że nie będziemy jedli jabłek od święta, ale dużo i na co dzień. Osobiście jem codziennie 3—5 dużych jabłek. Myję je dokładnie, ucieram ze skórką na tarce i zjadam, powoli, z dużym apetytem. Są bardzo soczyste i smaku mi bez porównania lepiej od mniej soczystych pomarańczy, może dlatego, że są wśród nich zawsze szare renety.

Popelniamy duży błąd obierając jabłka ze skórki. Pozbywamy się na skutek tego zabiegu dużej ilości cennych dla zdrowia składników. Ucierając jabłka na tarce ułatwiamy pracę naszemu układowi trawiennemu. Trawi i przyswaja je znacznie szybciej i dokładniej.

Oto najważniejsze walory jabłek: wzmacniają mięśnie i układ nerwowy, działają moczopędnie i oczyszczają nasz organizm, zapobiegają kamicy, przynosząc ulgę w reumatyzmie, ochraniają przewód pokarmowy, działają odświeżająco, wpływają oczyszczająco na krew. Moja Mamusia (dożyła 94 lat) lubiła jabłka i mówiła często: „Zjedzone na noc jabłuszko jest miotłką, która wymiata z żołądka wszystkie śmieci”.

W szczególności jabłka zaleca się w nadciśnieniu tętniczym, w miażdżycy, anemii, bezsenności, infekcji jelitowej, niedoborze składników mineralnych, przemęczeniu, otyłości, uporczywych bólach głowy, osłabieniu fizycznym i umysłowym, schorzeniach mięśnia sercowego.

Wypróbowałem na sobie i kilku znajomych bardzo skuteczne działanie jabłek na regularny i łatwy stolec. Przez długi czas miałem stale zaparcia. Dużą ulgę przynosiła mi świeża pokrzywa. Należy w tym celu zemleć na maszynce do mięsa świeże liście pokrzywy, dodać do smaku odrobinę czosnku, śmietanki i soli. Jest smaczna. Te zabiegi zabierają sporo czasu. Lepiej utrzeć drobno, na tarce, kilka dobrze umytych jabłek i zjeść je na noc. Robię to rano i wieczorem, czemu zawdzięczam dwukrotne i bardzo łatwe wypróżnienie. Czuję się dzięki temu bardzo „lekką”, mam dużo siły i jestem wyraźnie „odmłodzony”. Dam przykład mojej siły, który mogę udowodnić. Miesiąc temu spotkała mnie, w czasie moich zielarskich wędrówek, znajoma pani. Obdarzyła mnie dużą ilością jabłek kilku gatunków, wśród których było sporo szarych renet. Z biedą upchałem te skarby w moim plecaku. Zrzuciłem plecak na ramiona i pomaszerowałem kilometr drogi do autobusowego przystanku. Po przyjeździe do domu wazyłem plecak. O dziwo! Przyniosłem na swoich barkach 30 (słownie: trzydzieści) kilogramów jabłek.

Zdarza mi się czasem przynieść 15 kg owoców róży, ale tak dużego ciężaru jeszcze nie dźwigałem. Ktoś powie, że to za dużo jak na mój wiek. Odpowiem: idąc z tak dużym ciężarem na plecach nie odczuwałem przeciążenia, szedłem pewnie i lekko. Oczywiście nie będę tego powtarzał, bo jednorazowe wypróbowanie nie było dla mnie szkodliwe, ale powtarzanie tego może być niebezpieczne...

Najcenniejsze dla zdrowia są surowe jabłka, lepsze od kompotów. Zalecane są szczególnie w gerontologii. Należy zjeść co najmniej jedno jabłko rano i jedno na noc.

Jabłka z czasem wysychają i tracą na swojej wartości. Każdego roku przynoszę do domu dużo dzikich jabłek, mielę je na maszynce do mięsa i wyciskam z tej mielonki sok. Ogrzewam go do temperatury 85°C i pasteryzuję w twistach. Mam w swej piwnicy kilkadziesiąt słoików soku z jabłek. Starczą do nowego zbioru.

JÓZEF HAWLICKI

W Narolu nie odwracają się plecami

Na dwunastego mieliśmy zaplanowane grupowe oddawanie krwi, a tu nagle w „Nowinach” z 8 listopada ukazał się artykuł „Honor za krew”, który poruszył nas do głębi. No bo jak można tak pisać, że honorowe krwiodawstwo zeszło na psy. Przecież nasz przykład przeczy temu twierdzeniu, a myślę, że my nie jedyni... — pani Franciszka jeszcze dziś oburza się na treść wspomnianego artykułu, który wkleiła do klubowej kroniki.

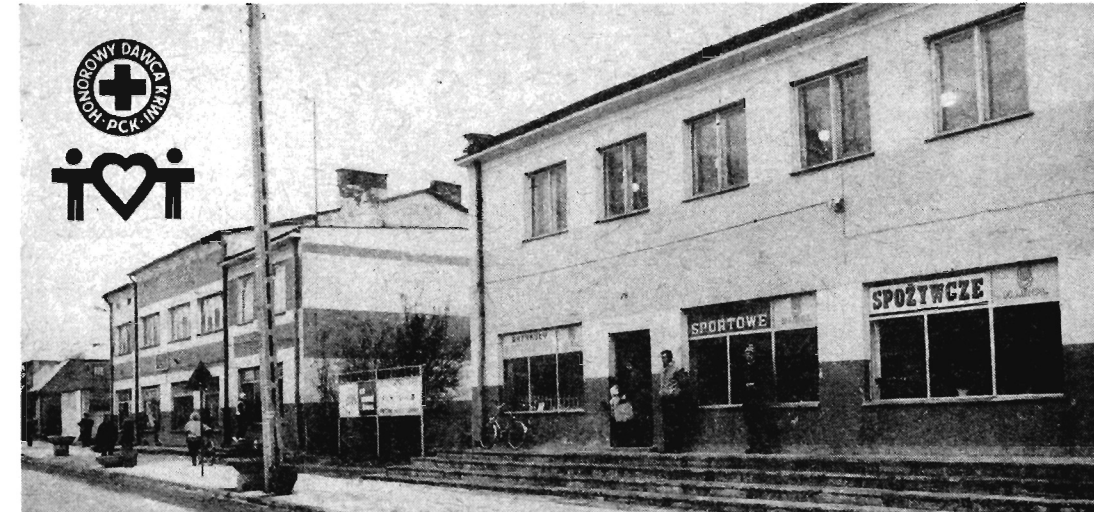
— Cemu miała służyć ta publikacja? — pyta kierownik narolskiego ośrodka zdrowia, lek. Stanisław Szeremeta, określający się mianem „duchowego patrona miejscowego Klubu HDK. — Przecież to kompletna destrukcja w sytuacji gdy potrzebne są przykłady budujące!

Przyprawieni o szybsze krążenie krwi narolscy działacze od krwiodawstwa dali natychmiast wyraz swemu oburzeniu, dzwoniąc do redakcji i zapraszając autora artykułu do siebie. Ale choć już koniec listopada, nie zdążył przyjechać...

„Pogranicze” nie jest znane moim rozmówcom, choć kiosk znajduje się nie opodal ośrodka zdrowia. Moja osoba, choć nie całkiem

obca (świadczą o tym wycinki z dawnego „Życia Przemyskiego”, w którym wielokrotnie o tutejszych honorowych krwiodawcach pisałam), też poszła w zapomnienie. Nie ma już od paru lat dawnej gospodyni klubu p. Janiny Waszka. Jej obowiązki przejęła p. Franciszka Szpak, bynajmniej nie nowicjuszką w branży, co zaświadcza własną krwią (9 litrów 300 ml na koncie). Przejęła rządy w okresie przełomu. Tyle się zmieniło w ciągu tych trzech lat. Nie zmieniły się na szczęście tutejsze obyczaje i mimo ogólnego kryzysu honorowej krwi nie ubywa. To prawda, że z braku środków, grupowe oddawanie ograniczyli do dwóch razy w roku, ale generalnie oddają więcej, bo przeważnie po 450 ml. W listopadzie br. zgłosiło się 41 dawców (klub liczy około 50, ale kilku młodych poszło do wojska), ofiarowali prawie 18,5 l krwi. A w ogóle przez minionych dwadzieścia lat dali jej sobie upuścić aż 317 litrów 650 ml!

Mimo burz i zawirowań, w tym co robią są jednomyślni. Łączy ich szlachetna idea i brak jakiegokolwiek choćby uprzedzeń do inności przekonani. Od samego początku przekrój społeczny był tu wielce



zróżnicowany: od rolnika i robotnika poprzez księdza do sekretarza partii. I to wzajemne poszanowanie trzyma ich razem. Nie wypisał się z klubu ani ksiądz Józef Dudek — mimo przenosin do Lubaczowa, honorowym dawcą pozostał były pierwszy sekretarz, trzymając się od lat obecny wójt... Są całe rodziny, że wymienię choćby syna, zięcia i brata pani Franciszki. Pań ledwie dwie: obok gospodyni klubu, pielęgniarka Krystyna Mazurkiewicz.

Każda akcja krwiodawstwa to w Narolu święto. Tej jesieni przygotowania rozpoczęło tu dużo wcześniej. Współ z Zarządzeniem Rejonowym PCK w Lubaczowie we wrześniu zorganizowano czerwono-krzyżski festyn, którego największą atrakcją był mecz między drużyną UG i księżmi. Wynik remisowy, lecz ileż emocji — wspomina najbardziej poszkodowany na boisku Jan Wołańczyk (dla miejscowych „Akus”). — *Gralem ledwie piętnaście minut i tak mnie dobrodziej załatwił, że nogę w gipsie nosilem przez miesiąc!* Kontuzja kontuzją, ale urazy

w sercu nie nosi. *Zabrakło treningów przed meczem, ot co — przyznaje obiektywnie.*

Lista najbardziej zaangażowanych jest długa: Marian Biały, Janusz Hajduk, Stanisław Kielar, Aleksander Kołodziej, Józef Marek, Józef Mikula, Wiesław Obirek, Andrzej Salik, Marian Słonec, Krzysztof Szpak, Stanisław Świętojański, Marian Wiatrowski, no i oczywiście „Akus”, i wójt gminy Kazimierz Pataluch, i cały personel ośrodka zdrowia z jego kierownikiem na czele.

— Połowa klubowiczów to już bezrobotni, a jednak w ten listopadowy dzień stawili się jak jeden mąż. To najlepiej świadczy o ich postawie, że jednak przychodzą oddawać krew honorowo, nie za pieniądze... trzeba to koniecznie podkreślić.

W tym co robią nie ma ani krztu wyrachowania. Jest szlachetne przesłanie, świadomość, że ratuje się komuś zdrowie lub nawet życie. Nieraz na telefon z lubaczowskiego szpitala zbierali się dawcy określonej grupy krwi. To normalne. trud-

no sobie wyobrazić sytuację, by ktoś z nich mógł się odwrócić plecami, zlekceważyć wołanie „na ratunek”.

Generalnie honorowo oddanej krwi jest mniej. Czy zatem dawcy z Narola to już ostatni Mohikanie? Absolutnie nie. — *W rejonie naszym w ciągu trzech kwartałów bieżącego roku oddano tej krwi 258 litrów, o 27 l więcej niż przed rokiem. Spore jej zapasy zgromadzone zwłaszcza przed czerwcową wizytą papieża — informuje Elżbieta Stępień, szefowa zarządu Rejonowego PCK w Lubaczowie.*

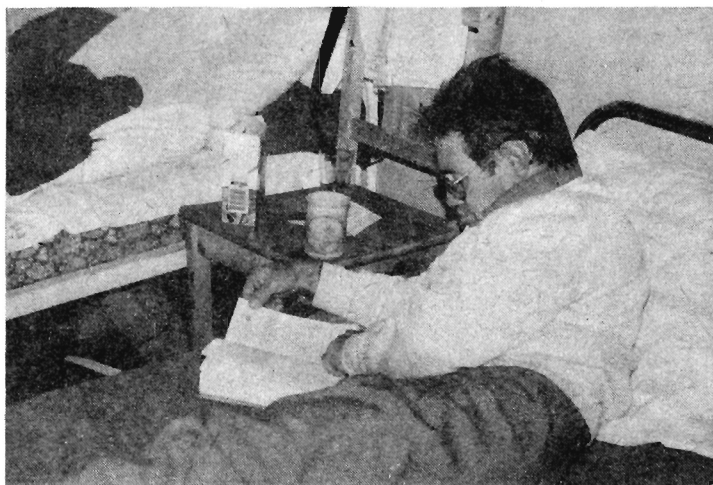
Zasłużonym dawcom (na koncie co najmniej 6 l) przysługuje bezpłatne zaopatrzenie w leki podstawowe i uzupełniające. W narolskim klubie uprawnia takie ma ponad 20 osób. Rekordzistą jest Stanisław Bomba (21 l), tuż za nim plasuje się Marian Wiatrowski (18 l 600 ml). „*Bo życie nasze od krwi zależy, a więc krwiodawcom cześć się należy...*” — wyczytałam w kronice klubu. I to jest to!

A. BOGUSŁAWSKA

TU ZROZUMIAŁEM SENS SŁOWA „DOM”

ciąg dalszy ze str. 1

tej intymności i domowego ciepła, kierownictwo schroniska sprzyja i nie stawia żadnych ograniczeń.



Rzucającym się w oczy brakiem w wyposażeniu pokoi, jest nieobecność szaf na ubrania, których nie ma za co kupić (tu ukłon w stronę ewentualnych sponsorów).

Drugim ważnym elementem schroniska (po pokojach mieszkalnych) jest kuchnia. W niej niepodzielnie rządy sprawuje jeden z podopiecznych, Leszek Mejza. Jest bezdomny, pochodzi z Gorzowa Wielkopolskiego. Kiedy dowiedział się o utworzeniu w Przemysku schroniska, przyjechał i został przyjęty. — *Chciałem się oderwać od ludzi, od środowiska, w którym przebywałem do tej pory — mówi, a ja nie pytam o szczegóły... Jest też w schronisku świetlica z dość wyszukanym telewizorem czarno-białym („gdyby nam ktoś podarował telewizor, nawet zepsuty, to byśmy sobie wyremontowali, mamy własnych fachowców” — to kierownik), umywalnie, ambulatorium. Natomiast dla ducha — bo o ducha w specyficznym tego słowa znaczeniu dba się tu szczególnie — zorganizowano skromną, lecz estetyczną urządzoną kaplicę.*

Piszącemu te słowa przyszło nawet na myśl, czy nie lepiej w miejsce kaplicy zorganizować dodatkowo 2-3 pokoje mieszkalne, tym bardziej, że w sąsiednim Domu Pomocy jest kaplica z prawdziwego zdarzenia. Gdy się jednak weźmie pod uwagę szczególny charakter schroniska i organizowane tu misteria modlitewne, które w zwykłym kościele — z wielu względów — nie byłyby możliwe do przeprowadzenia, a które dla części podopiecznych stanowią rodzaj psychoterapii, to wspomniane wątpliwości przestają być tak oczywiste.

Kim są podopieczni? — ludźmi bezdomnymi, potrzebującymi pomocy. I to jest jedynym (obok wymogu pracy i bezwzględnygo powstrzymywania się od spożywania

alkoholu) kryterium, według którego kwalifikuje się kandydatów do schroniska. Powiedzmy jednak otwarcie: trafiają tu też ludzie, których człowieczeństwo, na wskutek różnych okoliczności, zostało zdeprecjonowane i sponiewierane. Dla nich w pierwszym rzędzie stwarza się tu warunki pełnej rehabilitacji moralnej, pod warunkiem, że sami naprawdę tego pragną.

Każdy może tu pozostać przez okres trzech miesięcy. W tym czasie czyni się starania o zapewnienie mu pracy i jakiegoś lokum, by mógł się usamodzielnic i zacząć życie od nowa. Jeśli jednak starania te nie przyniosą rezultatu, nikogo się za bramę nie wyrzuca. — *Jestem z zawodu krawcem — mówi Leszek Kamiński. — Przyjechałem z Walbrzycha i chcę pozostać w schronisku. Będę pracował w swoim zawodzie na rzecz schroniska i z korzyścią dla siebie. — Tu dopiero zrozumiałem sens słowa „dom” — mówi inny podopieczny (nazwiska nie podałem) — dlatego chcę tu pozostać i pracować.*

Nie wszyscy jednak mogą pracować. Oto inny podopieczny, człowiek w podeszłym wieku, bez rodziny. Po operacji opuścił szpital i nie miał dokąd iść. W schronisku nadal pozostaje w łóżku, nie może już pracować. Inny człowiek, również chory i w podeszłym wieku, stracił pracę i nie mógł uregulować czynszu. Został przez właścicielkę domu wyrzucony na bruk. Są i tacy, którzy po opuszczeniu zakładu karnego nie mają dokąd się udać. Są leczący się w przychodni przeciwalkoholowej. Im także nie odmówiono pomocy.

Obowiązki kierownika schronis-

ka pełni Zbigniew Katan. Do pomocy ma Dariusza Kaszubę, Krzysztofa Drabik a oraz Stanisława Gabryśia. Ci niezwykle skromni i sympatyczni młodzi ludzie, najchętniej pozostaliby anonimowi. Jest to jednak niemożliwe ze względu na charakter pełnionych przez nich funkcji. Mam więc nadzieję, że zostanie mi wybaczone podanie ich nazwisk do publicznej wiadomości. Pracują ciężko, na zmiany. Oprócz obowiązków opiekuna, każdy z nich wykonuje szereg innych prac, z zaopatrzeniem, czy kierowaniem samochodem — włącznie. Czy są do takiej pracy przygotowani?

— *Tu nie trzeba jakichś specjalnych kwalifikacji — mówi kierownik Katan — trzeba być, po prostu, człowiekiem, kochać drugiego człowieka i chcieć mu służyć. — Powiedzmy zatem, że któryś z nich pragnął kiedyś zostać listonoszem, inny chciał studiować medycynę, a jeszcze inny zamierzał być... księdzem. Dziś złączyła ich wspólna praca dla ludzi ubogich i potrzebujących.*

Schronisko zawdzięcza swoją egzystencję ludziom dobrej woli a także wielu zakładom i instytucjom, do których zaliczyć można m.in. sklep „Topex”, Zakłady Mięsne, kilka prywatnych piekarni, zakład masarski, nie mówiąc już o PKPS-ie. To dzięki nim ludzie bezdomni i zagubieni znaleźli wreszcie spokojną przystań. Od siebie dodam, że lista wspomagających jest nadal otwarta. Szczególnie cenne byłoby wsparcie ze strony mieszkańców wsi, w postaci jarzyn, ziemniaków, mąki a nawet ziarna. Schronisko i jego mieszkańcy każdy rodzaj wsparcia przyjmą z wdzięcznością.

Tekst i zdjęcie JERZY MAKARA





Wiadomości sportowe

E. SZUBA CHCE POMÓC KOLEŻANKOM



Na rozgrzewce, przed czwartym z kolei mistrzowskim meczem jesiennej rundy ze Startem Gdańsk, który 28 września rozegrano w Jarosławiu, bramkarka I-ligowej „siódemki” JKS Elżbieta Szuba, będąca do tej pory bardzo silnym punktem zespołu, doznała zerwania ścięgna Achillesa.

- W której to nodze?
- W prawej. W lewej miałam już zerwane dwa lata temu.
- Kto operował?
- Zespół rzeszowskich lekarzy — Koczan, Zygmunt i Grabowski. Zrobili to dobrze.
- Od zabiegu minęło już osiem tygodni...
- Tak. Przez sześć tygodni miałam nogę w gipsie, a od dwóch — już wykonuję ćwiczenia rehabilitacyjne.
- Gdzie?
- Niemal codziennie korzystam z pomieszczeń i sprzętu w „Jarlanie”, pod opieką rehabilitanta Sidora.
- A kiedy ćwiczenia przybiorą

formę treningową?

Zadecyduje o tym pan Sidor. W każdym bądź razie do końca grudnia będą to wyłącznie zabiegi rehabilitacyjne, ale już w styczniu chciałabym ćwiczyć indywidualnie na boisku.

— Więcej traci pani nerwów, stojąc w bramce, czy oglądając mecz z boku?

— Zdecydowanie bardziej denerwuję się jako kibic. Podczas pojedynku nerwy ustępują.

— Kiedy powrót na boisko?

— Chciałabym być gotowa do dyspozycji trenera od 15 lutego, kiedy rozpocznie się decydująca faza rozgrywek. Tym bardziej, że jest teraz tylko jedna bramkarka — Mariola Dratwa.

— Już dziś wiadomo, że piłkarki ręczne JKS znajdują się w grupie spadkowej. Czy zostaną w I lidze?

— Wierzę, że tak. Stać nas bowiem na wygranie z kilkoma drużynami i bardzo bym chciała pomóc w tym moim koleżankom.

Rozmawiał W. BURZMIŃSKI

Fot. S. ALBERT

„SIÓDEMKA” CZUWAJU LIDEREM PÓLMETKA

Rok temu, jak zapewne jeszcze pamiętają kibice drugoligowego zespołu piłkarzy ręcznych przemyskiego Czujaju, ich pupile po jesiennej rundzie prowadzili w tabeli, mając jednopunktową przewagę nad Unią Tarnów oraz w perspektywie korzystny terminarz rewanżowych spotkań. Niestety, „kolejarze” nie wytrzymali psychicznego i fizycznego obciążenia, w konsekwencji czego zaprzepaścili szansę awansu do ekstraklasy. Oby podobnego błędu nie popełniono w tym sezonie! — przestrzegają sympatycy przemyskiej „siódemki”, która po rozegraniu pierwszej rundy oraz dwóch kolejek rewanżowej wciąż znajduje się na pozycji lidera, posiadając dwa „oczka” więcej od opolskiej Gwardii.

Po inauguracyjnej „wpadce” w Libiążu, przemysłanie występujący jeszcze przez kilka kolejek z Kalinowskim i Wiśniowskim (później wyjechali do Niemiec) systematycznie odrabiali straty, prezentując coraz lepszą i skuteczniejszą grę. Najlepszą formę w pierwszej rundzie zademonstrowali przed własną widownią w meczu z Gwardią, odnosząc nad nią zdecydowane zwycięstwo. Swoją wysoką pozycję w tabeli przemysłanie zawdzięczają przede wszystkim uważnej grze w obronie oraz świetnej dyspozycji bramkarza i jednocześnie trenera Janusza Śliwińskiego, czego potwierdzeniem jest najmniejsza do tej pory liczba straconych w rozgrywkach bramek. Nieco słabszą siłę przebiecia wykazują dotąd czujajowcy

w ataku (pod względem zdobytych goli zajmują piąte miejsce), chociaż w kilku spotkaniach dali już próbkę swoich sporych możliwości. Dotyczy to zwłaszcza młodego i rosnącego Tomasza Sury, doświadczonego skrzydłowego Stanisława Halicza oraz nabytków ze Wschodu — głównego „dyspozytora” Anatolija Sokołowa oraz kołowego, ponad dwumetrowego Michaiła Szczukina.

I kiedy wydawało się, że w pierwszym meczu rewanżowej rundy przed własną widownią przemyska „siódemka” srogo pomści Górnika Libiąż za jedyną w bieżących rozgrywkach porażkę, doszło do przykłej niespodzianki. Goście znów okazali się lepsi, co prawda, tym razem tylko o jedną bramkę, ale wszakże dwa punkty, na które tak bardzo liczone w Przemysłu, dosłownie wymknęły się z rąk. Na szczęście, w drugiej kolejce rewanżów „siódemka” zaśniskiego klubu zrehabilitowała się, pokonując na wyjeździe Świdnicki Elmot, dzięki czemu zachowała dwupunktową przewagę nad opolskimi gwardzistami, którzy obok niej są najpoważniejszymi kandydatami do mistrzowskiego tytułu.

— Teraz w rozgrywkach, aż do 15 lutego, nastąpi przerwa — powiedział po powrocie ze Świdnicy drugi trener szczyptornistów Czujaju, niedawno jeszcze czynny zawodnik, Janusz Tkaczyk. — Do Bożego Narodzenia nasz zespół znajdować się będzie w roz-trenowaniu, a od pierwszych dni stycznia rozpoczniemy przygotowania do

czekających nas kolejnych pięciu mistrzowskich meczy. Planujemy m.in. zorganizować obóz, a także rozegrać dwa kontrolne spotkania z pierwszoligową Stalą Mielec. Chcemy utrzymać pozycję lidera, chociaż zarówno Gwardia, jak i Górnik Libiąż, z którym mamy niekorzystny bilans, dosłownie deptają nam po piętach.

Jak się okazuje, ewentualne zdobycie mistrzowskiego tytułu po dwóch rundach, nie jest równoznaczne z awansem do I ligi. Wiadomo, że cztery pierwsze zespoły rozegrają między sobą, z zachowaniem dotychczasowego dorobku, jeszcze po sześć spotkań (mecz i rewanż). Co dalej? Czy zdobywca pierwszej lokaty automatycznie uzyska „przepustki” do ekstraklasy, czy też zmuszony będzie jeszcze rozegrać barażowe pojedynki ze spadkowiczem? Nikt do tej pory nie wie, gdyż Związek Piłki Ręcznej w Polsce... nie opracował jeszcze jasno sprecyzowanego regulaminu. W każdym bądź razie jedno jest jasne: walczyć trzeba do końca! Szansa na awans jest, ale nie zapraszamy.

W. BURZMIŃSKI

TABELA II LIGI (GRUPA „B”) PO 9 KOLEJKACH

1. Czujaj	14:4	211-194
2. Gwardia	12:6	223-198
3. Górnik L.	11:7	212-206
4. Ostrovia	9:9	242-227
5. Chrobry	8:10	210-215
6. Górnik Zi.	8:10	219-228
7. Naprzód	5:13	196-212
8. Elmot	5:13	209-242

PIŁKARZE CZUWAJU NA CZELE...

Tak! Tak! To nie pomyłka. Po podsumowaniu jesiennej rundy piłkarskich rozgrywek w III lidze okazało się, że drużyna przemyskiego Kolejowego Klubu Sportowego ma najmniej kar w rywalizacji fair play. Czujajowcy bowiem zostali ukarani w rozegranych dotychczas 15 spotkaniach tylko sześcioma żółtymi kartonikami (po dwie urzeli Gredil i Jaroch, po jednej — Kuryto i Smyk), co daje im pod tym względem pierwszą lokatę w lidze. Ciekawe, że spośród wymienionych zawodników zaledwie jeden — Smyk — to obrońca. Jak widać, pomocnicy i napastnicy Czujaju grają ostrzej aniżeli defensorzy.

W normalnej tabeli, co już wiadomo, przemyscy piłkarze zajmują po „jesieni” ósmą lokatę. Sądzymy, że ich kibice nie mieliby nic przeciwko temu, żeby również i w niej czujajowcy liderowali. Cóż, nie we wszystkim jednak można być najlepszym.

(w.)



Siedem zwycięstw i tylko dwie porażki konto liderującej „siódemki” Czujaju. Fot. J. MAKARA

Korespondencja działu sportowego

Gdzie sędziowie z Lubaczowa?

W związku z zamieszczoną w Waszym Tygodniku notatką dot. wycofania z rozgrywek zespołów koszykówki dziewcząt z MKS Lubaczów, pragniemy przedstawić prawdziwe przyczyny niewystąpienia zespołów lubaczowskich w rozgrywkach sezonu 1991/92. Decyzję o wycofaniu z rozgrywek zespołów kadetek, juniorek oraz senierek MKS Lubaczów podjął wydział Gier i Dyscypliny KOZKosz w Krakowie 8.10. br. z powodu niedopełnienia wymogów regulaminowych:

a) niewpłacenia wpisowego do rozgrywek; b) braku listy zgłoszeń zawodniczek. Zgodnie z regulaminem rozgrywek drużyny mają obowiązek wpłacenia wpisowego,

a) drużyny z Lubaczowa nie dokonały tej formalności ani w tym, jak również w poprzednim sezonie. Lista zgłoszeń — złożona w POZKosz w Przemysłu do potwierdzenia — została odesłana do Lubaczowa celem właściwego i zgodnego z regulaminem sporządzenia, bowiem regulamin mówi, że klub ma obowiązek sporządzenia imiennej listy zgłoszeń oddzielnie dla każdej drużyny. Ponadto regulamin mówi, że jedna zawodniczka może rozgrywać w jednym sezonie mecze w najwyższej dwóch kategoriach wiekowych, w tym jednej młodzieżowej (tj. w juniorkach i seniorkach bądź kadetkach i seniorkach). Natomiast lista sporządzona przez MKS Lubaczów obejmowała wszystkie za-

wodniczki bez rozbięcia na poszczególne zespoły.

Od sezonu 1986/87 nie ma w Lubaczowie jednego sędziego uprawnionego do prowadzenia jakichkolwiek zawodów koszykówki. Od pięciu lat żaden z byłych sędziów lubaczowskich nie zaliczył sprawdzianów, ani też nie zwrócił się z prośbą o reaktywowanie, czy też zgłosił do Kolegium Sędziów chęci sędziowania. W dodatku, w żadnym z zorganizowanych przez nas kursów sędziowskich nie uczestniczył ani jeden kandydat z Lubaczowa. Stąd też dziwi nas fakt, że w Lubaczowie nagle znaleźli się arbitrzy, mogący prowadzić zawody koszykówki w lidze międzywojewódzkiej włącznie. Zwracamy się

do nich z prośbą o ujawnienie się, bo my nie wiemy kim są panowie, deklarujący swoją gotowość zastąpienia wydelegowanych przez KOZKosz Kraków sędziów nie tylko z Przemysłu, ale także i z Jarosławia.

Jesteśmy pełni uznania dla dziewcząt z Lubaczowa, które — wykazując własną inicjatywę — podjęły przytoczone w notatce działania w celu pozyskania środków finansowych na udział w rozgrywkach. To godne podziwu i naśladowania, ale gdzie są działacze, kierownictwo sekcji i trenerzy, którzy swoimi nieprzemysłanymi do końca decyzjami wpuścili swoje wychowanki w przyszłowie maliny? Kto podpisał zgłoszenie do rozgrywek aż trzech zespołów, nie mając na to pokrycia w środkach finansowych i nie zdając sobie sprawy ze skutków takiej decyzji?

Jest nam bardzo przykro, że bezmyślność i nieodpowiedzialność kierownictwa oraz opiekunów sekcji

koszykówki z Lubaczowa wyrządziła tyle przykrości ich własnym wychowankom (...).

Szanowny Panie Redaktorze. Uważamy, że przed przystąpieniem do napisania tej notatki winien Pan sprawdzić autentyczność i wiarygodność uzyskanych informacji, jak również zapoznać się z opinią drugiej strony. Sędziowie, oprócz powierzonych im do wykonania zadań na boisku, są również działaczami społecznymi, którym na sercu leży dobro koszykówki.

Za Kolegium Sędziów POZKosz przewodniczący Ryszard Chrobak wiceprzew. Bogdan Miśniak

OD REDAKCJI

Tak na dobrą sprawę obszernie wypowiedziała się jedna strona, czyli ... Panowie, dlatego poczekajmy na wyczerpujące wyjaśnienia z Lubaczowa. Sądząc z telefonicznej informacji p. Gorczycy, nie wszystko jest aż tak przejrzyste.

KOSZYKÓWKA

Dwa kolejne mecze rozegrali koszykarze Polonii Przemyśl, liderujący w rozgrywkach o mistrzostwo klasy międzywojewódzkiej. W pierwszym pokonali na wyjeździe Koronę Kraków 82:51 (47:20), zdobywając punkty z rzutów: Trojnar 24, Machały 16, Machunika 12, Oleszka 11, Denika 7 oraz Bondarenki, Makarewicz i Pękalskiego (po 4), a w drugim rozgromili przed własną widownią AZS Rzeszów 136:49 (70:25). W tym spotkaniu bogatym łupem punktowym podzielili się: Machała 29, Machunik 20, Bondarenko 17, Denik 16, Makarewicz 12, Gorzelnik 11, Zwierzynski 9, Oleszek 8, Pękalski 8 i Kozioł 6. Po nieco słabszym występie w Krakowie „przemyskie niedźwiadki” znów wróciły do normy, aplikując kolejną „setkę” i to zespołowi, który wydawał się być najpoważniejszym kontrkandydatem do mistrzowskiego tytułu. W pierwszej rundzie Polonii pozostał do rozegrania jeszcze jeden mecz — na wyjeździe z rezerwą Resovii.

Klasa „M” juniorów: Juvenia Przemyśl — Korona 65:87 (24:40). Klasa „M” kadetów: Znicz — Resovia 105:59, najwięcej punktów zdobyli: Kubicki 28, Wiśniowski 28, Szczotka 26.

SIATKÓWKA

Praktycznie dobiegła końca pierwsza runda rozgrywek o mistrzostwo klasy „M” senierek i seniorów. Wśród męskich zespołów Stal Lubaczów przegrała 0:3 z AZS Rzeszów i z jedną porażką zajmuje drugie miejsce. W kolejnych spotkaniach z udziałem kobiecych drużyn z naszego województwa padły następujące rozstrzygnięcia: MKS Żołynia — MKS Sieniawa 3:1, MKS Sieniawa — AZS AR Rzeszów 1:3, Sanoczanka — MKS Sieniawa 3:0 vo, Znicz Jarosław — MKS Żołynia 3:0, AZS AR — Znicz 1:3.

PIŁKA NOŻNA

Wyniki 7 i 8 kolejki rozgrywek przemyskiej ligi halowej „szóstek”: „Łączność” II — „Handel” 3:1, „Źródło” — „Hol” 0:2, JW 4145 — „Telekom” 1:2, „Publikator” II 0:8, Policja — Straż Graniczna 1:2, „Fiskus” — „Łączność” II 3:1, „Zamek” — Zakłady Mięsne 3:4, „Publikator” I — „Start” 3:0, Poczta — OTL 3:1, „Eskulap” — „Polna” I 8:2, ZNP — WKTS 0:2 (7 bn.), Zakłady Mięsne — „Fiskus” I 0:0, „Handel” — „Hol” 1:2, „Łączność” I — ZNP 1:2, WKTS — „Eskulap” 0:3, „Polna” I — Poczta 4:4, OTL — Policja 2:2, „Telekom” — „Źródło” 1:5, „Łączność” II — „Publikator” I 2:4, „Start” — „Polna” II 1:0, „Publikator” II — JW 4145 1:1, Straż Graniczna — „Zamek” 3:1 (8 bn.). Prowadzi „Eskulap” — 16, przed „Publikatorem” I — 13, „Łącznością” I, ZNP i „Holem” — po 12, WKTS i „Fiskus” — po 11 oraz Strażą Graniczną i Policją — po 10 pkt.

Piłkarska jesień (3) KLASA „B”

GRUPA I (przemyska)

1. LZS Trójcyce	8	19-12
2. LZS Łowce	7	14-10
3. LZS Grochowce	5	16-11
4. LZS Sońnica	5	14-13
5. LZS Zadąbrowie	3	13-22
6. LZS Leszno	2	7-15

GRUPA II (jarosławska)

1. Iskra Cieszacin	10	21-9
2. LZS Korzenica	9	20-8
3. LZS Bobrówka	7	11-12
4. LZS Jodłówka	7	14-17
5. LZS Wiązownica	4	12-14
6. LZS Surochów	3	13-23
7. LZS Ryszkowa Wola	2	9-16

GRUPA III (przeworska)

1. Galicja Tryńcza	16	43-6
2. Zorza Zarzecze	14	28-17
3. LZS Maćkówka	12	26-20
4. LZS Wólka Pełkińska	12	21-15
5. Tęcza Kisielów	10	24-18
6. Alabaster Łopuszka	9	29-18
7. Sokół Sieniawa	8	18-33
8. Huragan Gniewczyzna II	5	15-27
9. LZS Jagiella	2	12-33
10. LZS Ujezna	2	10-38

GRUPA IV (lubaczowska)

1. LZS Ruda Różaniecka	14	18-9
2. LZS Stare Siolo	14	15-7
3. LZS Łukawiec II	11	31-16
4. Gwiazda Wielkie Oczy	10	34-19
5. LZS Niemstów	7	17-17
6. LZS Futory	7	17-20
7. Legia Oleszyce	6	14-29
8. LZS Ułazów	2	16-23
9. LZS Borowa Góra	1	7-27

KLASA „A” JUN.

GRUPA II

1. Sokół Lubaczów	13	26-8
2. Łęk Ostrów	8	26-10
3. Źródło Horyniec	8	17-13
4. Budowlani Szówsko	8	11-15
5. LZS Stubno	6	20-20
6. LZS Łukawiec	5	17-22
7. LZS Munina	4	9-19
8. Zabiała	4	12-31

Sklep „RZEŹNIK”

Przemyśl
ul. Franciszkańska 23

oferuje

- wszelkie rodzaje mięsa
- szeroki wybór wędlin

Na życzenie klienta przygotowujemy
okolicznościowe półmiski
na każdą uroczystość (imieniny, bankiet)

Przyjmujemy zamówienia od zakładów zbiorowego
żywienia — wroby możemy dostarczać pod wskaza-
ny adres.

Dla większych odbiorców stosujemy
bonifikaty

Wyroby z renomowanych firm — głównie z Zakładów
Mięsnych w Jarosławiu
Zapraszamy

G-261

JAROSŁAWSKA GIELDA HURTOWA

(ul. Okrzei — kierunek Misztale)

OFERUJE

PRODUCENTOM i HURTOWNIKOM

plac na 170 stanowisk, utwardzony, oświetlony
z całodobowym dozorem (możliwość budowy
pawilonu lub wjazdu samochodem dostawczym)
— niskie opłaty

HANDLOWCOM

i WŁAŚCICIELOM SKLEPÓW

już obecnie bogaty asortyment towarów krajowych
i zagranicznych wszystkich branż.

Konkurencyjne ceny

Zakupy w jednym miejscu
(oszczędność czasu i kosztów
zaopatrzenia)

ZAPRASZAMY

Informacji udziela

NEZALEŻNE

FORUM

PRYWATNEGO

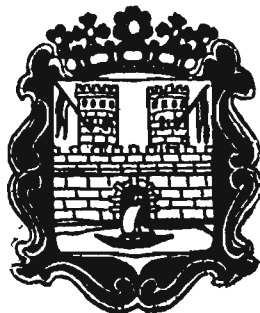
BIZNESU

spółka z o.o. „FOR-BI”

— Jarosław

ul. Grunwaldzka 18

☎ 32-84



K-13

Gabinet ginekologiczny

PRZEMYŚL, ul. 3 Maja 59

tel. 58-21

czynny

w poniedziałki, wtorki,

środy i czwartki

od godz. 16 do 19.

G-244/5

OGŁOSZENIA DROBNE

SZEREGÓWKĘ w centrum Rzeszowa
(stan surowy zamknięty) SPRZEDAM.
Przemyśl, tel. 13-323. G-270

SPRZEDAM „Tarpana” z silnikiem Die-
sla z grudnia 1990 roku. Wiadomość: And-
rzej Rutkowski, Maćkowiec 23. G-267

SPRZEDAM działkę (54 ary). Orły 96,
Jędrzejec. G-268

SPRZEDAM „Fiat Panda 45 CL” 900
cm poj. (lipiec 1985 r.). Przemyśl, tel. 12-18,
w. 263. G-272

VIDEOFILMOWANIE. Najniższe ce-
ny. Przemyśl, tel. 33-06. G-273/5

Koparko-spycharkę „Białorus” (1979),
Stara 28 (skrzyniowy, po kapitalce), tunel
ogrodniczy (ocynk, 30 m) oraz pudełko kar-
tonowe 24 x 15 x 2,5 cm SPRZEDAM.
Przemyśl, tel. 25-51 lub 56-16. G-275

Firma handlowa „ELZA”

zaprasza PT Klientów do
odremontowanego
sklepu spożywczego
w Przemyślu przy
ul. Słowackiego 5

Sklep czynny od poniedziałku
do soboty
w godz. 6—20 G-271

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE



w JAROSŁAWIU

oferuje

najwyższej jakości,
w cenach hurto-
wych, konkurencyj-
ne towary spożyw-
cze, w tym

orzechy arachidowe solone
produkowane na licencji
niemieckiej firmy „Kunz”

Przyjeżdż: Jarosław, ul.
Reymonta 2

dzwoń: 42-91, 20-74

teleksuj: 0632544 carp pl

faxuj: 56-97

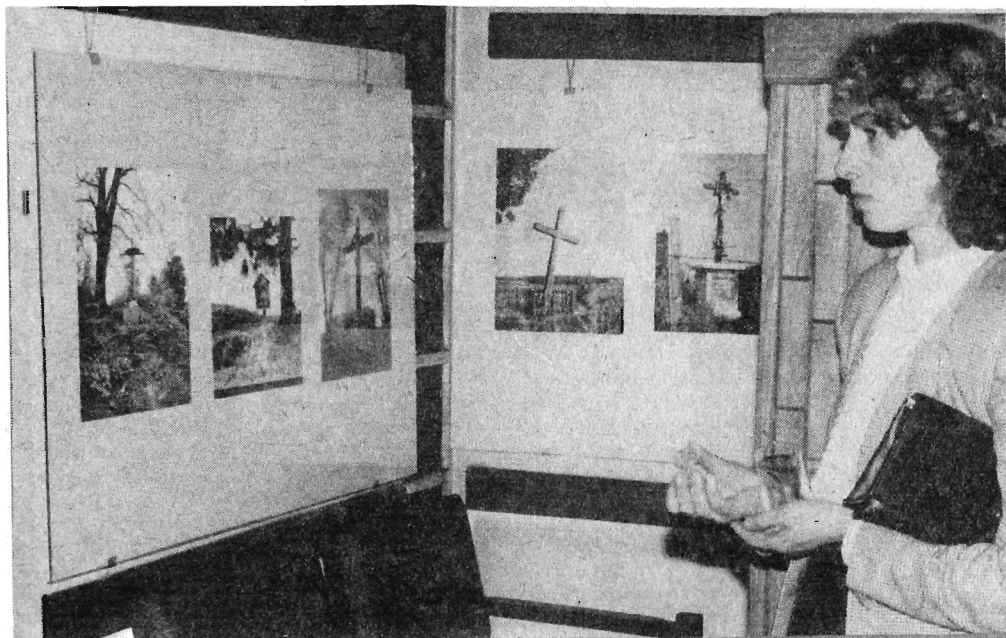
Czekamy na wszyst-
kich odbiorców, towar
dostarczymy własnym
transportem
w umówionych termi-
nach.

Stosujemy promocyj-
ne warunki płatności!

G-255/5

Lekarz fotografuje

„Przemyskie kapliczki, świątki i przydrożne krzyże...”



... to temat wystawy fotografii, której otwarcie nastąpiło 21 listopada br. w Stowarzyszeniu PAX w Przemysłu.

Autorem ciekawych i starannie wykonanych prac jest pan Maksymilian Rotte, lekarz. Fotografiją zajmuje się od kilkunastu lat, a jego debiutem była w 1989 r. wystawa przedstawiająca zabytki budownictwa wiejskiego w Kalwarii Paclawskiej. W tym samym roku zdobył wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie fotograficznym pt. „Krzyże i kapliczki przydrożne”, zorganizowanym przez PAX w Świdnicy. Wyróżnione prace prezentowane były na wystawie pokonkursowej, a teraz — wraz z innymi fotografiami — możemy



je po raz pierwszy obejrzyć w Przemysłu. Odpowiednio wyeksponowane w przytulnej sali, wywołują wiele wrażeń. Ilustrują bowiem — jak to trafnie ujął pan Maksymilian w zaproszeniu na wystawę — „piękny i nostalgiczny fenomen polskiego krajobrazu, widoczny znak wiary polskiego ludu, skłaniający do refleksji nad czasem przemijającym i tym co wieczne”. Dziękujemy!

Tekst i foto:

ROMUALD BORYSŁAWSKI

Cebula w „Magnezie”

Galeria „Magnez” w Przeworsku ma chyba mniejszą się przyciągania niż inne, korzystnie usytuowane przy ruchliwych ulicach, galerie. Mieści się bowiem jakby nieco na uboczu, w kompleksie dawnego pałacu Lubomirskich i trudno tam wejść, tak jak się wchodzi do sklepu — odruchowo, przypadkowo, mimochodem. Pomimo wszystko, placówka ta dobrze spełnia swoją rolę, a widz trafia tutaj świadomie, a nie z przypadku.

W galerii „Magnez” prezentowano różne dziedziny sztuki oraz rękodzieła. Oprócz malarstwa współczesnego i szkła artystycznego obejrzyć można było także wystawę świątecznych palm, pisanek i haftów oraz kompozycji suchych kwiatów. Ostatnio natomiast w stylowej sali rozgościł się Henryk Cebula.

Wystawę swą zatytułował przekornie „Pożegnanie z »Życiem«”, ujawniając przy okazji drzemiące w nim od dawna pokłady czarnego humoru. Wierzymy, że autor dożyje w zdrowiu co najmniej setki i nieraz jeszcze będzie się żegnał lub witał z różnymi pismami, z jakimi zdarza mu się współpracować. Jak dotąd, pism zamieszczających jego prace dałoby się zliczyć kilkadziesiąt. Jubileuszową, dwudziestą indywidualną wystawą rysunku satyrycznego (zaprezentowaną wcześniej w Galerii Satyryków w Warszawie) pożegnał się Cebula z „Życiem Przemyskim”, ale cotygodniowe spotkania z widzami i czytelnikami kontynuuje on na łamach „Pogranicza”.



GALERIA „MAGNEZ”
MUZEUM PAŁAC LUBOMIRSKICH

HENRYK
CEBULA

rysunek satyryczny

LISTOPAD - 1991
- GRUDZIEŃ
PRZEWORSK

PRZEDSTAWIAMY

NOWE
PISMO:

Kresowiak Galicjujski

Zagęszcza się oferta czytelnicza na rynku prasowym województwa. Lokalny dwutygodnik społeczny — KRESOWIAK GALICYJSKI — obejmujący swym zasięgiem miasta i gminy: Cieszanów, Horyniec, Lubaczów, Narol, Oleszyce, Stary Dzików i Wielkie Oczy — zaczął ukazywać się w październiku br.

W trzecim numerze, z datą 15 listopada, interesująco opisana sylwetka słynnego ortopedy z Rudy Różanieckiej, doktora Mieczysława K o c z a n a, człowieka niezwykle skromnego, zawsze znajdującego czas dla swych ziomeków z lubaczowskiej strony. Jest tu trop afery związanej z likwidacją POM-u w Dachnowie. Wyrok wydany przez wojewodę miał być wykonany szybko i sprawnie, aliiści wynikła kwestia własności ziemi i budynków (wątpliwości miał burmistrz Cieszanowa i jego doradcy), tak więc skierowano ją drogą służbową do wyjaśnienia w ministerstwie. Czas

leci, terminy likwidacyjne są przesuwane, a ludzie tkwią w niepewności, zawieszeni w próżni, bez pracy i perspektyw.

„Może lepiej, żeby przypomnieli sobie znane przysłowie: »Jeśli umiesz liczyć, to licz na siebie«” — kończy autor publikacji zatytułowanej „Kto nie chce likwidacji POM Dachnow?”

Redakcja podjęła się również szlachetnej akcji zaproszenia w okolice Lubaczowa, na ferie świąteczne, dzieci z przemyskiego domu dziecka. Zwróciła się z apelem do swoich czytelników o użyczenie gościny wychowankom PDD. Jeśli chcesz otrzeć sierocą łzę, skontaktuj się jak najszybciej z redakcją „Kresowiaka” (37-61 Cieszanów, ul. 6 Grudnia, SKR).

Jedną z ośmiu kolumn pisma zajmuje dział sportowy, drugą m.in. rzeczy ciekawe, dziwne i zaskakujące, jak choćby ta dotycząca pogrzebu 80-letniej mieszkanki D.:

„W chwili gdy z domu wynoszono trumnę ze zwłokami wszyscy usłyszeli przeraźliwy pisk wydobywający się z jej wnętrza. Trumnę otwarto i wtedy wyskoczył z niej czarny kot — ulubieniec zmarłej”.

W omawianym numerze również gorzkie wyznania nowego mieszkańca jednego z narolskich bloków („Kochanie! Dostaliśmy mieszkanie”), dalszy ciąg sybirackich wspomnień p. Zofii Borysowicz z Cieszanowa, a także sporo lokalnych informacji.

Interesująca lektura. Jedyne cena 2 000 zł — nawet za dwutygodnik — spora, zwłaszcza dla środowisk dotkniętych największym bezrobociem.

Autorem, redaktorem i wydawcy (jest nim Agencja Reklamowo-Marketingowa spółka z o.o.) życzymy zatem rychłej zmiany koniunktury. Sobie zresztą też!

(alb)

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



KONKURS „RYBA SEZONU — RYBA SANU” rozstrzygnięty!

Konkurs „RYBA SEZONU — RYBA SANU” doczekał się finału, mimo że nie trafił na sezon. Trafiły się jednak ryby w Sanie, a najbardziej typową dla tej rzeki, konkursową, złowił p. JACEK CIELEŃ z Przemysła — świnkę 1,44 kg wagi i 50 cm długości, za co otrzymał główną nagrodę ufundowaną przez p. Halinę i Henryka Nowickich — właścicieli najlepiej zaprzęgniętego sklepu wędkarskiego w Przemysłu (ul. Słowackiego 6).

Nagrodą w postaci kołowrotka najnowszej generacji — EL-BASS „CORMORAN” — z pewnością przyda się zwycięzcy w jego częstych wyprawach nad wodę. Nie mniej cenne nagrody otrzymali p. ZDZISŁAW GOŁĄB z Dynowa (za głowicę 6,40 kg, dł. 72 cm) i p. FRANCISZEK KIEREPKA z Sośnicy (za amura 6,85 kg, dł. 86 cm). Nagrody w postaci sprzętu i akcesoriów wędkarskich ufundowali: PHU „Anart” — p. Ryszard

Gwinner, ZO PZW, Zarząd Koła PZW „Kolejarz”, p. Stefan Nowak — kierow. sklepu „Jedność Łowicka”, p. Kazimierz Gudzelak (wszystcy z Przemysła), a także firmy „Auditor” z Piekar Śląskich i „Design” z W-wy.

Decyzją komisji konkursowej, której przewodniczył red. Zygmunt Marcik, postanowiono przeznaczyć pozostałe nagrody dla zwycięzców wędkarskich zawodów podlodowych, organizowanych przez Zarząd Okręgu PZW w Przemysłu i naszą redakcję. Termin zawodów i regulamin ogłosimy na naszych łamach. Gdyby bezpiecznego lodu tej zimy nie było, nagrody otrzymają czytelnicy „Pogranicza”, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania krzyżówek o tematyce ekologiczno-wędkarskiej. Krzyżówki zamieszczać będziemy od stycznia przyszłego roku.

Sponsorzy i organizatorzy postanowili kontynuować konkurs „RYBA SEZONU...” w 1992 roku, uznając jednocześnie za konieczne wprowadzenie zmian w dotychczasowym regulaminie, który opublikujemy w naszym tygodniku.

Wraz z redakcją „Pogranicza” dołączam się do gratulacji zwycięzcom tegorocznej edycji konkursu „RYBA SEZONU - RYBA SANU” oraz podziękowań skierowanych pod adresem sponsorów.

Życzę kolegom wędkarzom polamania kija w Nowym Roku
KIEŁBIK



Laureaci konkursu w towarzystwie „Kielbika” — Edwarda Adama Smuka: pierwszy od lewej — Franciszek Kierepka z Sośnicy, trzeci — Jacek Cieleń z Przemysła (główna nagroda), czwarty — Zdzisław Gołąb z Dynowa.

Fot. J. MAKARA

Bez gwizdów na polskich filmach

Przeгляд najnowszych polskich filmów (zaprezentowanych uprzednio na tegorocznym Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni) rozpoczął się w Przemysłu od projekcji głośnego już utworu Krzysztofa Kieślowskiego „Podwójne życie Weroniki”. Zgromadzona w sali kina „Kosmos” publiczność miała jednak pecha, bowiem udostępniła kopię fatalnej jakości i projekcję przerywano aż pięciokrotnie.

Jak zareagowała na to publiczność? Zupełnie spokojnie. Obyło się bez gwizdów, tupotów, krzyków i innych dezaprobujących odgłosów. Ciszę przerywały jedynie przeprosiny szefa Wojskowego Ośrodka Kultury, który, jako gospodarz, przeproszał publiczność za to, niezależnie od organizatorów, uchybienie i zaprosił po seansie zwrot pieniędzy za bilety. Z oferty tej skorzystało jedynie kilka osób.

Niniejszy incydent jest chyba najlepszym komentarzem do przemyskiej imprezy. Prezentowane w tygodniowej dawce filmy wzbudzały różnorodne odczucia, zarówno niechęci jak i pełnej akceptacji, wzbudzały również kontrowersje, stając się przyczyną polemik. Zachowanie się młodzieżowej, na ogół, widowni potwierdziło tę niby oczywistą prawdę, że kino jest formą upowszechniania kultury, w co niekiedy (zwłaszcza obserwu-

jąc chamskie reakcje widowni podczas niektórych typowo komercyjnych projekcji) można powątpiewać.

Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy ponadto, iż największą frekwencją cieszyły się: „VIP” Machulskiego i „Kroll” Pasikowskiego. Najżywsze dyskusje wzbudziły natomiast: wspomniany już film Kieślowskiego oraz przedpremierowa „Europa, Europa” Agnieszki Holland.

Miłośników ambitniejszego kina, wbrew pozorom, nie brakuje. W obecnych, coraz bardziej skomercjalizowanych, czasach i zdominowaniu repertuaru kin przez zachodnią tandetę, nie mają oni zbyt wielu możliwości realizacji swoich zainteresowań. Z tym większą satysfakcją i nadzieją należy skomentować starania o reaktywowanie w Przemysłu Dyskusyjnego Klubu Filmowego. Jeżeli nic nieprzewidzianego nie stanie na przeszkodzie — DKF zacząłby funkcjonować w „Kosmosie” już w styczniu. Oby.

A tymczasem miłośnicy polskiego kina mają kolejną okazję obejrzyć w tymże „Kosmosie” dalszą porcję rodzimych filmów z gdynskiego festiwalu. „Śmierć dzieciorka” W. Nowaka, „Koniec gry” F. Falka czy „In flagranti” R. Bugajskiego — to propozycje na pewno warte obejrzenia.

(zs)

Niechlubną zmienić etykietę

Upowszechnianie kultury w wojsku kojarzę z najgorszym. Regulami, schematy, hasła, wytyczne i rozkazy, rozmyślają całkowicie sens jakiegokolwiek twórczego działania, często też stają się jego zaprzeczeniem. W nie tak odległej przeszłości obowiązywało „sprawdzone” hasło: „socjalistyczna kultura w służbie narodu — wojsko w służbie dla socjalistycznej kultury”. Były to lata radosnego „wysypu” pieniędzy i mody na tworzenie scentralizowanych molochów, czyli ośrodków ideologicznego oddziaływania za parawanem kultury. Rozmnażały się więc, jak grzyby po deszczu, resortowe przybytki kultury, lecz oferta ich — pomimo imponującej bazy i kadry — była żadna. Rok wstecz odziedziczył pan niemal „skansenik” i co w związku z tym wynika dziś dla żołnierzy i mieszkańców Przemysła?

— Całkowicie zgadzam się z pana

krytyczną oceną na szczęście minionej już epoki. Tak było. Ale też można powiedzieć, że jest to pewna etykieta, która nie pasuje do instytucji, jaką mam przyjemność kie-

POGRANICZE rozmawia

z kierownikiem Wojskowego Ośrodka Kultury w Przemysłu

ppłk. mgr. MIECZYSLAWEM
RAWSKIM

rować. Od dwóch lat przeobraziło się sporo... Wraz z nową nazwą: Wojskowy Ośrodek Kultury (odświeżony, przeremontowany, w jakościowo nowym wymiarze) — stworzony został radykalnie

mniej hermetyczny w zasięgu oddziaływania, bogaty program zmieniający jednoznacznie status instytucji...

— Mianowicie?

— Uczynił z dawnej, jak pan wcześniej powiedział, strikte wojskowej instytucji — ośrodek kulturotwórczych działań dla każdego. Pojawiła się w Przemysłu, może jeszcze nie przez wszystkich dostrzegana, nowa placówka kulturalno-oświatowa z doskonałą bazą i skromną ilościowo, acz wysoko kwalifikowaną kadra. W codziennej pracy nie zawężamy się wyłącznie do środowiska wojskowego. Jesteśmy w dosłownym tego słowa znaczeniu — otwarci dla wszystkich, bez wyjątków.

— Co więc możecie zaproponować ogarniętym nudą dzieciom i dorosłym?

— Propozycji jest wiele. Każdy

— To nie wszystko. Publiczności podoba się młodzieżowy zespół estradowy „DO GÓRY NOGAMI” i spektakle Teatru „POSZUKUJĄCEGO” — jest to teatr plastyczny wizji i ruchu, tworzony przez uczniów szkół średnich i młodzież pracującą. Barwnie prezentuje się Lwowska Kapela Podwórkowa „FIDELIS” i teatr kukielkowy prowadzony przez panią prof. Bury.

— Nieprawdopodobnie bogaty dorobek, a i oferta dla spragnionych artystycznej zabawy pokaźna... — Dla niewyżytych artystycznie, drzwi ośrodka najszerzej otwarte! — A jaki jest koszt tego wszystkiego? Gmach potężny, kadra pewnie trochę tylko mniejsza niż w WDK lub, jak kto woli, Centrum Kulturalnym... Czy w wojsku biedy nie ma? — Pan raczy żartować. Praktycznie pieniędzy na działalność mery-

toryczną właściwie nie posiadamy. Jednak prowadząc działalność gospodarczą co nieco zarabiamy. Administracja wojskowa utrzymuje obiekt i pięć etatów — to już ogromne odciążenie...

— A ile etatów w ogóle posiadacie?

— Pięć. Wraz z księgową, bibliotekarką, dwójką instruktorów i kinooperatorem.

— Reszta personelu zatrudnieni na tzw. umowy-zlecenia?

— Panie redaktorze. Reszta personelu nie istnieje! Ale nie narzekamy. I w czas kryzysu dajemy sobie radę. Np. instruktorzy na przemian zajmują się przedzieraniem biletów i kasą kina. Praca jest tak ustawiona, że wykorzystuje się wszystkie możliwe rezerwy. O tych rezerwach mógłbym opowiadać sporo, ale byłby to rodzaj pewnego biadolenia...

— Gratuluję, choć przyznam, że płaczą mi się po głowie przeróżne refleksje i porównania związane z lokalną kulturą...

— Gratulować należy przede wszystkim pracownikom naszego Ośrodka i młodym artystom. Dzięki ich pasji, wytrwałości, pracowitości — poszczycić się możemy niemalymi osiągnięciami. Tylko w tym roku, aż trzy zespoły zakwalifikowały się do finałów ogólnopolskich festiwali. Solistka i muzyki zespołu „DO GÓRY NOGAMI” do finału na Ogólnopolskie Spotkania Zamkowe — „Śpiewajmy Poezję” Olshzyn ’91, zespół „RAJGA” pojeździe na XIII Festiwal Tańczących Dzieci Konin’92, a teatr „ODCIEN” na Międzynarodowe Spotkania Teatralne — Barbórka.

— Rozmowa z panem raz jeszcze potwierdza, że w kulturze nie pieniądze i armia urzędników decydują o sukcesie, a mądry program i entuzjazm jego realizatorów.

— Zapraszam do Wojskowego Ośrodka Kultury przy ul. Grodzkiej w Przemysłu — zarówno czytelników „Pogranicza” jak i bratniego „Życia Przemyskiego”.

Rozmawiał JÓZEF FUDALI



Zespół „DO GÓRY NOGAMI” podczas występu na scenie Miejskiego Domu Kultury w Mińsku Mazowieckim. Zespół zakwalifikował się na międzynarodowe spotkania teatru.

Fot. JACEK FILIPEK

Specgrupa czuwa!

Swego czasu pisaliśmy o istnej „wojnie wywiadów”, toczącej się w naszej redakcji oraz o Samodzielnej Grupie Wywiadowczej „Pogranicze”, czuwającej dzień i noc. Przez tych kilka tygodni nasza specgrupa okrzepła kadrowo i zwerbowała wielu cennych współpracowników, którzy kapują, pardon — meldują co i jak. Oto pobieżny tylko przegląd ostatnich raportów, które — dosłownie — wyrwaliśmy spod ręki szyfranta przygotowującego „zbitkę” do Moskwy, Waszyngtonu, Tel Awiwu, Londynu, Kuala Lumpur, Lagos, Tirany i paru pomniejszych stolic, skąd (jak szczerze wyznaliśmy) płynie grosz na wydawanie naszego tygodnika.

● Coś nam się widzi, że szwagier ma już swój wymarzony sklep w wyznaczonym miejscu. Ba, widziano za ladą tę bardziej znaną szwagierkę oraz pół tuzina pociotków mniej sławnego szwagra. Trzeba pomyśleć o reklamie biznesu — w tym przypadku zrobimy to za darmo.

● Twórca wolnej od komunizmu prasy lokalnej będzie teraz zakładał bank. Szczęść Boże, towarzyszu. Radzimy przypomnieć sobie „Kapitał”!

● Nasz wywiad gastronomiczny zachodzi w głowę jak to możliwe,

żeby z zasiłku dla bezrobotnych kupić sobie auto, jadać w najlepszej knajpie miasta, a bawiąc się na dancinгах dedykować swojej pani najświeższe przeboje opłacane tzw. dużym górale, czyli banknotem 500-tysięcznym? Zadanie dla agenta „J-23”: udać się na ul. Sportową i podjąć działania w temacie „człowiek na «kuroniołwie» zatrudniony na kierowniczym stanowisku za 2,5 miliona miesięcznie”. Nie licząc „boków” rzecz jasna...

● Kilkadziesiąt milionów miesięcznie „wyciągają” spryciarze, wykupujący hurtowo bilety na przejazd autobusami relacji Przemysł — Lwów. Na jednym bilecie, kosztującym 40 tysięcy, można „przebić” i drugie tyle; na jednym autobusie idzie „wyciągnąć” pod dwa melony. Cała nadzieja w chłopcach z OMON-u, którzy starają się zmniejszyć częstotliwość kursowania ww. autobusów...

● Zagadka z przemyskiego bazaru: — Co kosztuje na nim od 3 do 5 milionów? — Odpowiedzi prosimy przysyłać na adres redakcji.

● LIST GOŃCZY. Poszukuje się byłego I sekretarza KW PZPR w Przemysłu tow. Orzecha. Ktokolwiek zna miejsce pobytu ww. przeszony jest o natychmiastowe powiadomienie niżej podpisanego. Nagroda — 50 000 000 złotych płatna od ręki, w starych lub nowych złotychkach!

● Z ŻYCIA DZIENNIKARZY. „Nowe” zaczyna kochać postkomunistycznych pismaków, rozpoczynając zaloty od wylatania dziur na dwóch ulicach, na których mieszka łącznie aż czterech „czterwonych” dziennikarzy. Bardzo to podejrzane, jeśli zważyć, że z drugiej strony powrócił do zawodu tylko jeden ongiś mocno prześladowany dziennikarz. I jak tu nie wierzyć, że rządzi nami nadal komuna?

Z-1954

Pech

O prawdziwym pechu może mówić pewna turystka z Polski, która niedawno przebywała w Samborze. Kiedy odpoczywała we własnym samochodzie na ulicy Wałowej, nie opodal największego w tym mieście bazaru, podszedł do niej nieznany mężczyzna, który jednak swym wyglądem i zachowaniem nie wzbudzał żadnych podejrzeń.

Nasza turystka w lot odgadła w jego osobie potencjalnego „pakupatiela”, a ponieważ miała co nieco do upłynnienia, szybko uchylila drzwi samochodu. Nieznajomy jakby na to czekał. Wprawnym ruchem zerwał z jej szyi złoty łańcuszek i... tyle go widziała!

Zrozpaczona pobiegła na milicję, gdzie z detalami opisała całe wydarzenie. Milicjanci ze spokojem wysłuchali jej nieco chaotycznej

relacji, po czym w sobie tylko wiadomy sposób zidentyfikowali i ujęli owego amatora damskiej biżuterii, którym okazał się mieszkaniec Sambora niejaki S. Jak nam wiadomo — trwa w tej sprawie intensywne postępowanie przygotowawcze. Nie wiemy natomiast, czy pechowca turystka odzyskała swoje precjoza.

Inny mieszkaniec Sambora, nazwijmy go Z., na handlu z Polakami (tym razem prawdziwym, choć nielegalnym) wyszedł jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Wpadł on mianowicie na pomysł, aby z zakładów radiowych „Sygnał”, w których pracował, wykraść nieco metali kolorowych, które nasi rodacy chętnie ostatnio kupują i nieźle za nie płacą.

Czy to jednak z braku doświadczenia, czy z jakichś innych przyczyn, nie udało mu się doprowadzić zaplanowanej transakcji do szczęśliwego końca. Metale znalazły się w milicyjnym depozycie, on sam w areszcie, a niedoszli nabywcy? O, ci „uszli i zmylili pogonię”. Ale im także noga może się w końcu powinąć.

Jot-Em.

Jarosławskie „ziny”

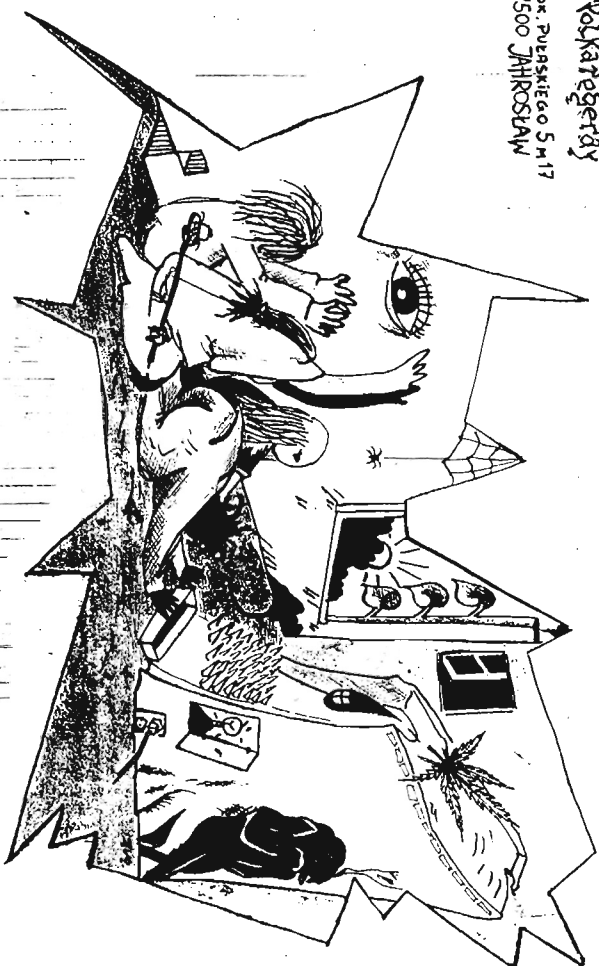
Pierwotnie nasze „ziny” (z angielskiego „fanzin”, „fan” plus „magazine”) związane były wyłącznie z dość nihilistyczną w swej ideologii i estetyce muzyką punk rockową. Towarzyszące jej teksty obnażały idiotyzm szarej vegetacji, marazm, nudę, przemoc, sytuowały myślącą jednostkę poza społeczeństwem. Z czasem, oprócz wątków negacyjnych i prześmiewczych pojawiły się „pozytywne” tendencje samodzielnego działania grupowych, owocujące m.in. powstaniem niezależnej sceny muzycznej i własnej organizacji koncertów — pisze Paweł Dunin-Wąsowicz w „Polityce” z 23 listopada br. w artykule „Inny obieg” z nadtytułem: „Ziny” czyli prasowa alternatywa.

Największy rozkwit tych pism nastąpił w latach 1988/89. Najliczniejszą grupę stanowią „fanziny” typowo muzyczne. Te o zasięgu ogólnopolskim, to warszawski „QQRYYQ” oraz szczeciński „GARAŻ”. Muzycznego „zina” montuje od kilku tygodni Czita z sympatycznej

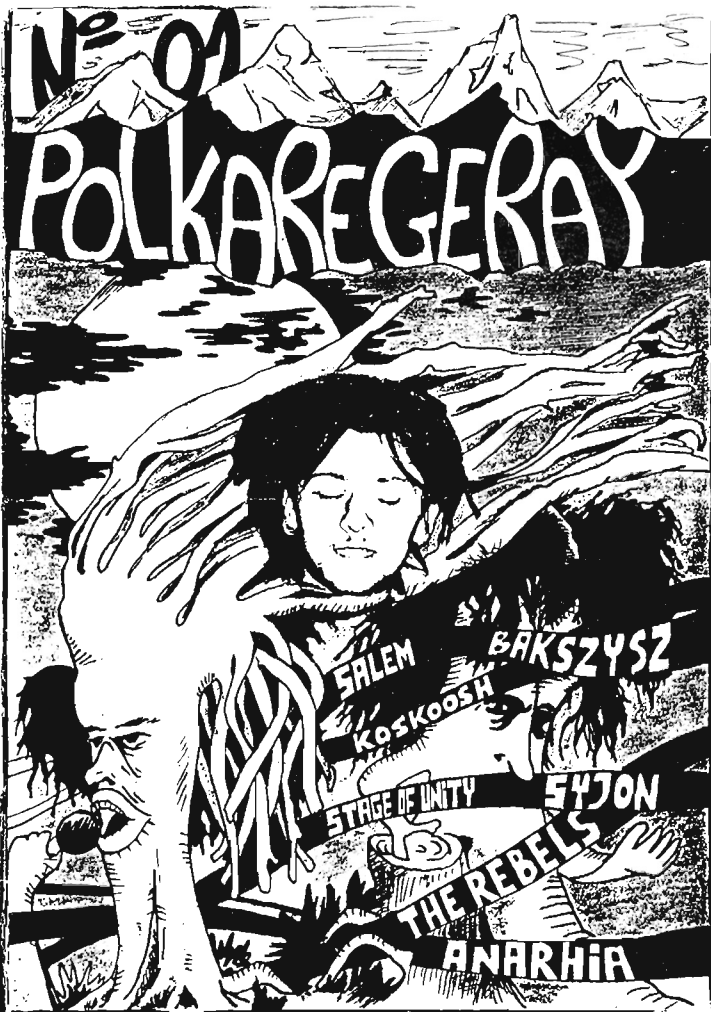
„Brygady Jarosław” (prezentujemy okładkę tego pisma). W Jarosławiu ruch wydawniczy na tym polu jest wyjątkowo żywy. W gronie przyjaciół Czyty parę osób wydaje podobne gazetki, m.in. o tematyce vegetariańskiej i ekologicznej. „Być może niewielu wie, że coś takiego — jak „zin” — istnieje...” — napisał redaktor (i wydawca w jednej osobie) „POLKAREGERAY”.

Przypomnijmy zatem za cytowaną tu „Polityką” o co w tym wszystkim chodzi. Idealny czytelnik (i redaktor) „zinów” sprzeciwia się służbie wojskowej, słucha niekomercyjnej muzyki zespołów, które nie wiążą się z subkulturami faszystującymi, jest przeciwko klerykalizmowi, ma krytyczny stosunek do wielu instytucji państwowych z siłami porządkowymi włącznie, chce bronić Ziemi przed zniszczeniem, protestuje przeciwko budowie tamy w Czorsztynie, uprawia graffiti i skateboarding, często wyrzeka się jedzenia mięsa w imię obrony praw zwierząt.

Paweł Dunin-Wąsowicz jest wydawcą i redaktorem magazynów „Lampa” i „Iskra Boża”. Są to warszawskie „art ziny”, poświęcone głównie prezentacjom literackim.



Polkaregeray
ok. Puckiego 5 m 17
37500 JAROSLAW



Że też nikomu nie wpadło do głowy, by zaraz po wyborach odpowiedzieć prezydentowi, że istnieje bardzo skuteczny, stary, przemyski sposób osiągania zgody i porozumienia. Gdyby prezydent znalazł ten sposób, to od ręki miałby sformułowany rząd, a nam, zwykłym obywatelom Rzeczypospolitej, oszczędzono by długiego i nieraz żenującego spektaklu jaki zaserwowali nam, wybrani do parlamentu, czołowi politycy zwycięskich (?) ugrupowań. Na czym ów sposób polega?

Otóż trzeba się cofnąć do roku 1730. Wówczas to zmarł w Przemysłu ksiądz Kapiszewski, pozostawiając wakujące tzw. probostwo szpitalne. Obsadzenie tego stanowiska leżało — jak byśmy dziś powiedzieli — w nomenklaturze władzy miejskiej czyli magistratu. Rychło więc zebrali się rajcowie, by wyznaczyć następcę zmarłego. Posiedzenie było bardzo burzliwe, zdania podzielone, możliwość osiągnięcia kompromisu oddalała się coraz bardziej, a część uczestników wywołała zamieszanie i tumult przeciwko „zacie sławetnym panom radnym Żołędziowskiemu i Wargockiemu”.

Kiedy nad magistrackim zgromadzeniem zawisła groźba, że wszystko zakończy się awanturą i sprawa obsadzenia probostwa nie zostanie sfinalizowana, do akcji wkroczyła żona pana Żołędziowskiego. Musiała to być kobieta nadzwyczaj energiczna, odważna i pomysłowa, bowiem — jak napisano w dokumentach sprawozdawczych — „wszystkich ludzi na ratuszu, wzięwszy klucze, zamknęła”.

Dzięki Żołędziowskiej odbyło się w ratuszu konklawe. Okazało się przy okazji, że zamknięci na cztery spusty rajcowie mogą się jednak porozumieć. Wytypowano dwunastu kandydatów na proboszcza, spośród których jednomyślnie(!) wybrano księdza Hwolkiewicza.

O niecodziennym, acz skutecznym, posiedzeniu sprzed przeszło dwóch i pół wieku wiemy dzięki lakonicznej, protokolarnej notatce w miejskich dokumentach. Gdyby ten przemyski przypadek w stosownym czasie został odpowiednio nagłośniony, można by chyba uniknąć wielu kryzysów i to na wszystkich szczeblach. Sposób jest bowiem prosty — jeżeli rajcowie, posłowie czy senatorowie dogadać się nie mogą, to pod klucz ich. W zamknięciu, bez żarcia i picia, niech sobie radzą. Zaraz wypracują consensus i zakręcają zgodą narodową. Żołędziowska już to w Przemysłu dawno udowodniła. I chwala jej za to.

(ZS)

THE ONTARIO CORPORATION

P. Z. „CARPATIA”

w Jarosławiu

Samochód BEZ RDZY — na zawsze?

TAK! — zapewnia to unikalna amerykańsko-kanadyjska technologia RUST CHECK.

- ☛ Jeśli masz samochód nowy (do 6 miesięcy) — stosując okresowy proces RUST CHECK — otrzymasz pisemną gwarancję, że Twój pojazd nie zardzewieje nigdy!
- ☛ Na samochód do 3 lat — możesz się ubiegać również o taką gwarancję.
- ☛ W samochodzie starszym — RUST CHECK powstrzyma dalszy proces korozji.

CENA RUST CHECK — ok. 70% ceny konserwacji klasycznej!
RUST CHECK stosuje i informacji udziela

Stacja czynna od 7 do 19
w soboty od 7 do 15

LICENCJONOWANA STACJA OBSŁUGI
P. Z. „CARPATIA”, ul. Zwierzyniecka, Jarosław

☎ 30-89

G-256/5

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemysław, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- cegłę pełną ręczną (odbiór własny klienta — 820 zł; z załadowaniem, rozładowaniem i transportem do 10 km — 900 zł); ostatnia szansa zakupu taniego budulca (prognoza cen na wiosnę 1992 r.: 1200—1400 zł);
- usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp. — zamówienia na I kwartał 1992 r.).

G-101/4

Największy sklep w Przemysławiu

DOM HANDLOWY

ABC

ul. Gen. Sowińskiego 3 (d. Dworskiego)
tel. 35-10

poleca

wielosortymentowy sprzęt gospodarstwa domowego i audio-video renomowanych firm zachodnich ● eksportowe meble ● wykładziny dywanowe i PCV ● chłodziarki i zamrażarki ● najmodniejszą odzież w krótkich seriach (m.in. wyłączność firmy „Cotton-Club” na woj. przemyskie) ● obuwiu na każdą kieszeń ● zabawki oraz towary dla niemowląt i dzieci do lat 15 z firm „LEGO”, „DISNEY” i „KYKO” ● towary z „Pewexu” ● korzystny system zakupów ratalnych.

U nas także

autoryzowana dystrybucja — gwarancja, serwis firmy „Casio” i „Citizen” — zegarki, kalkulatory, bankowe maszyny liczące, notatniki menedżerskie i instrumenty muzyczne.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w soboty od 9 do 15.

G-226

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Dusko. Adres redakcji: 37-700 Przemysław, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349. Przedstawicielem „Pogranicza” w Jarosławiu jest red. Zdzisław Paszyński (tel. 71-197).

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. (współpraca PHU „ANART”). Nr indeksu 371920.

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemysławiu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Przedsiębiorstwo
Produkccyjno-Usługowo
-Handlowe

„MAWIDAR”

Żurawica 401,
tel. 13-313

oferuje

w czynnej całej dobie
hurtowni w Żurawicy
(vis a’ vis piekarni)

W cenach zależnych od wielkości zakupu

PIWA

Cristall 5200 - 5400
Jasne Pełne 4900 - 5100
Okocimskie 5700 - 5900
Zagłoba 5800 - 6000
Steffl 6400 - 6600

Okocim (puszki)
0,5 l 6800 - 7000
0,33 l 4900 - 5100

Zapewniamy dostawę piwa własnym transportem do 4 godzin od chwili złożenia zamówienia!

NAPOJE 1,5 l

Orange, Cola 7600 - 7800
Zitres, Cito 7500 - 7700

NAPOJE I SOKI

kartyony 0,2 l — 2600
kartyony 0,5 l — 4800
jabłkowy 0,5 l — 3700
sok jabłk. 0,5 l — 4700
sok pomidor. 0,5 l — 4800

Ponadto w ciągłej sprzedaży oranżada, woda mineralna, pepsi-cola, napoje 1-litrowe, papierosy.

ZAPRASZAMY!

G-193

OGŁOSZENIA DROBNE

- INSTALOWANIE domofonów. SPRZEDAM „Robura” do remontu Przemysław, tel. 12-14, w. 157. lub na części. Przemysław, tel. 12-19, w. 652, po godz. 16.
- G-232/4
SAMOCHODY, części, akcesoria G-263
SKUP-SPRZEDAŻ. Przemysław, ul. Bar- ŻALUZZE, TAPICERKI, DRZWI. ska 15, pokój 20. PPUH „Costar”, tel. Jarosław, ul. Grodzka 15.
- G-264/10
G-259/5 SPRZEDAM nowy garaż na os. Ry- KUPIĘ działkę budowlaną lub dom cerskim. Przemysław, tel. 54-84, w godz. 10-17.
- G-265
G-260 SPRZEDAM „Wartburga 353 S” po wypadku na części. Przedpłatę na ma- — składany (5 m x 3 m). Przeworsk, ul. lucha (wkład 6 mln). Przemysław, tel. Sienkiewicza 20/17. 12-12 w. 38, po 16.
- G-262 G-266

HURTOWNIA

floris
LTD.

oferuje

- ☆ spodnie tajlandzkie (dziecięce i dla dorosłych)
- ☆ spódnice, żakiety, bieliznę damską
- ☆ komplety damskie (garsonki, już od 50 tys. zł)
- ☆ szlafroki frotte
- ☆ ręczniki frotte

a także

- ⇒ przewijarki duże i małe do kaset video
- ⇒ pojemniki na kasety audio i wideo
- ⇒ klocki PUSH BLOCKES (wspaniałe upominek gwiazdkowy już od 35 tys. zł)
- ⇒ fotele wiklinowe
- ⇒ włoskie wózki dziecięce (już od 860 tys. zł)
- ⇒ minikompresory do samochodów (już od 170 tys. zł)
- ⇒ koraliki masujące do samochodu w różnych kolorach (już od 70 tys. zł)
- oraz wiele innych atrakcyjnych towarów.

Przemysław, Wybrzeże Piłsudskiego 6, ☎ 23-48

ZAPRASZAMY w godz. 9-17

Uwaga! Prowadzimy również sprzedaż detaliczną.

G-218/4

BIURO TURYSTYKI

FOLONEZ

PRZEMYSŁAW, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na wycieczki:

- DO BENELUXU i PARYŻA (wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł),
- NA WSPY KANARYJSKIE (22.12 — 5.01. 1992 r.; samolot z międzylądowaniem w Madrycie, pełne świadczenia — 9 000 000 zł),
- DO PARYŻA (4 dni, noclegi, śniadania i kolacje + przewodnik — 2 000 000 zł),
- DO WIEDNIA (4 dni, 1 nocleg we Wiedniu, 2 w Bratysławie — 600 000 zł) lub na 2-dniowe zakupy (350 000 zł),
- DO MISZKOLCA — (160 000 zł),
- DO WŁOCH (wyżywienie, noclegi, podróż autokarem, ubezpieczenie — 3 300 000 zł),

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem),
- WYJAZDY DO ZSRR — wouchery indywidualne i grupowe (10% zniżki).
- PIELGRZYMKI DO RZYMU I LOURDES,
- AUTOKAROWE WYJAZDY do TURCJI — cena 1 300 000 zł;
- BALE SYLWESTROWE we WIEDNIU, w PARYŻU, CZECHO-SŁOWACJI, RZYMIE i WENECJI.

G-100/4

